# ŚWIAT ZWIERZĘCY




**Rok II Warszawa Nr. 8 i 9**

**1 sierpnia 1930 roku**

## Treść: „Świat Zwierzęcy“ № 8 i 9 *(Rok drugi).*



## Sommaire du „Świat Zwierzęcy“ (Monde An ) № 8, 9 *(Seconde année).*



## Table of contents of „Świat Zwierzęcy“ (The animal World) № 8, 9.



## Inhalt des „Świat Zwierzęcy“ (Die Tierwelt) № 8, 9 *(Zweiter Jahrgang).*

Cena 2 złoty.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 8 i 9 Warszawa — 1930 — Sierpień i Wrzesień Rok II

# Świat Zwierzęcy

MIESIĘCZNIK
ORGAN POLSKIEJ LIGI PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT

Adres Redakcji: Hoża 37 m. 4
Tel. 34-75

Adres administracji: Al. Szucha 7
Tel. 59-32

*„Obojętnych na niedolę zwierząt*
*i ludzka niedola nie wzruszy".*

## KOŚCIÓŁ O OCHRONIE ZWIERZĄT

*† Bolesław Twardowski, Arcybiskup.*

Nie mamy w Nowym Zakonie osobnego przykazania, któreby chroniło zwierzęta i całą przyrodę przed złością człowieka. Przykazanie takie miał jednak Stary Zakon. Stwórca nakazał tam, że zwierzęta pociągowe mają w święta odpoczywać. Nakazał też podnieść obciążone zwierzę, które pod ciężarem upadło w drodze, choćby ono było własnością nawet największego wroga.

W Nowym Zakonie stoi na straży całej przyrody to wielkie przykazanie miłości Boga. Kto kocha Boga, kocha także wszystkie Jego dzieła. Cały duch nauki Chrystusowej, żądając od każdego jak największej doskonałości wewnętrznej, każe człowiekowi unikać wszystkiego, co tchnie okrucieństwem, brakiem litości i wyrozumiałości. Prawdziwy wyznawca nauki Chrystusowej widzi we wszystkiem rękę Bożą, pamięta, że najmniejsze stworzenie jest pod czułą opieką swego Stwórcy, nic więc nie uczyni takiego, coby dzieła Boże niepotrzebnie uszkodzić mogło, coby mogło je zeszpecić, co mogłoby czującym cierpienie tworom Bożym to cierpienie bez konieczności zadawać. Wie on, że Bóg nie dał mu wszystkiego na pełną własność, z którąby mógł postępować samowolnie, ale że jest tylko dzierżawcą Bożym, że z tej dzierżawy musi zdać rachunek i że musi ją oddać uprawioną i pomnożoną. Doskonaląc i uszlachetniając własną swą duszę, rozlewa tę szlachetność na wszystko dookoła siebie.

* * *

*† Teodorowicz, Arcybiskup.*

Jestem z uznaniem dla zamiaru i przedsięwzięcia, ażeby zwrócić uwagę ogólną na ludzkie obchodzenie się ze zwierzętami zwłaszcza u nas, gdzie tyle pod tym względem jest nam do wyrzucenia a tem samem i do zrobienia...

Pomijam już względy najbliższe i bezpośrednie, ale przyzna to każdy, że nieludzkie obchodzenie się ze zwierzęciem jest przejawem twardości i braku moralnej kultury serca, które bezlitosne wobec bezbronnego zwierzęcia, będzie też i bezlitosne dla ludzi, zwłaszcza gdy to są bezbronni i słabi.

Podniesienie więc moralnego poziomu człowieka wobec zwierzęcia, luboć nie zastępuje tylekroć ważniejszych powinności wobec ludzi, to jednak odpowiednio na te powinności wpływa, bo miękczy, podnosi i uszlachetnia ten organ centralny duszy ludzkiej, w którym mieszka wszelkie uznanie dla drugich — t. j. serce.

* * *

*Ks. Dziędzielewicz.*

Egoizm wyrozumowany człowieczy stworzył sobie doktrynę, że wszystko, co istnieje musi mu służyć. Z błędu tego zbudował sobie gmach własnej potęgi przemocy i gwałtu. Drapieżny wzrok swój utkwił w siebie i zatoczył nim koło swojej władzy mniejsze lub większe w stosunku do swoich zdolności i sprytu. W tem kole wiruje dokoła swego ja, jako osi, interes. Poza to koło nie wybiega wzrokiem ciekawym, ani miłosnym, i dlatego nie widzi i nie uznaje ani wartości, ani praw innych stworzeń, niższego typu. Uważa, że to jest jego domena, że one muszą dla niego żyć, dla niego męczyć się, dla jego sytości umierać... W drapieżnej pogoni za łupem nie ma czasu zastanawiać się nad zaletami tych stworzeń, a przedewszystkiem zwierząt; tkwiąc powyżej głowy w doktrynie swojej, rzekomo królewskiej, uznając z przyjemnością w niej jedyny dogmat supremacji własnej, stał się ten brutal egocentryk, zgoła niedostępny dla sprawiedliwości wobec tych sług-zwierząt, jeszcze mniej dla miłości dla nich, *a już zgoła wykluczającym wiarę w ich duszę*. Dla niego są to żyjące automaty — jakiem życiem, to go mało obchodzi — przeznaczone tylko do pewnych funkcyj dla wygody, przyjemności, bezpieczeństwa, a zawsze tylko korzyści człowieka! To ustosunkowanie się brutala człowieka do zwierząt jest dalszym ciągiem wzajemnych między ludźmi stosunków, które idą zawsze tylko po linji korzyści i interesu, a przeradzają się w przemoc i stwarzają niewolnictwo tam, gdzie sile nie przeciwstawia się większa siła, czy podstępny spryt. Kto nie rozumie dzikich stosunków człowieka do zwierząt domowych, ten niech przeczyta coś o dzisiejszem niewolnictwie, które jest takie same, jakie było w czasach szczerszego i nieobłudnego barbarzyństwa i ciemnoty. Czy dziwno w ob-

liczu tej hańby cywilizacji narodów, które idą w pierwszym jej szeregu, że u nas i indziej ludzie, często z pretensjami do wyższej kultury odnoszą się do zwierząt i roślin jak do martwych sprzętów? Delikatniejsi są tysiąckroć wobec maszyn rozmaitych, bo tych się boją, aniżeli wobec ujarzmionych i przez siebie zdeprawowanych zwierząt-braci i przyjaciół. Jak dzisiaj bardzo przedwcześnie byłoby mówić o braterstwie narodów, tak samo anachronizmem wyprzadzającym byłoby pisać o wszechmiłości stworzeń, o braterstwie ze zwierzętami. Przeciwnie, trzeba niestety wierzyć, że tak jak półludzie nienawistnie odnoszą się do całych ludzi, tak samo nienawistnie gnębią zwierzęta, które swoją cierpliwością, dobrocią, szlachetnością ich oskarżają i potępiają. Tylko wyjątki, wśród masy brutalnych władców świata, obdarzone duszami wyższego typu i czystemi oglądają Boga na ziemi w przyrodzie, w świecie zwierzęcym i roślinnym. Ci nie tylko z miłością odnoszą się do zwierząt, ale i z czcią za ten przykład, jaki nam dają. Ze czcią, nakazaną nam przez wiarę w ich duszę, przez sprawiedliwość i wdzięczność. Brutal nie uznaje wdzięczności. Ze czcią odnosimy się do braci-zwierząt za ich życie piękne i męczeńskie, tak często za ich nierzadkie bohaterstwa wielkie i prawdziwe, bo nieskażone ani próżnością, ani nagrodą... Świadomi naszych win i grzechów, wobec Boga i świata, musimy czcić naszych mniejszych braci dla ich bezgrzeszności. Jeżeli chcemy, aby takich ludzi, dzieci Boga Miłości wszechstworzenia, było coraz więcej, a temsamem aby zbrodnie popełniane nikczemnie na bezbronnych niewinnych zwierzętch miały kres, wychowujmy i hodujmy dzieci na miarę tego typu, a wtedy rozwiąże się nasze Towarzystwo, które jest obecnie publicznem oskarżeniem nas o barbarzyństwo i dzikość obyczajów.

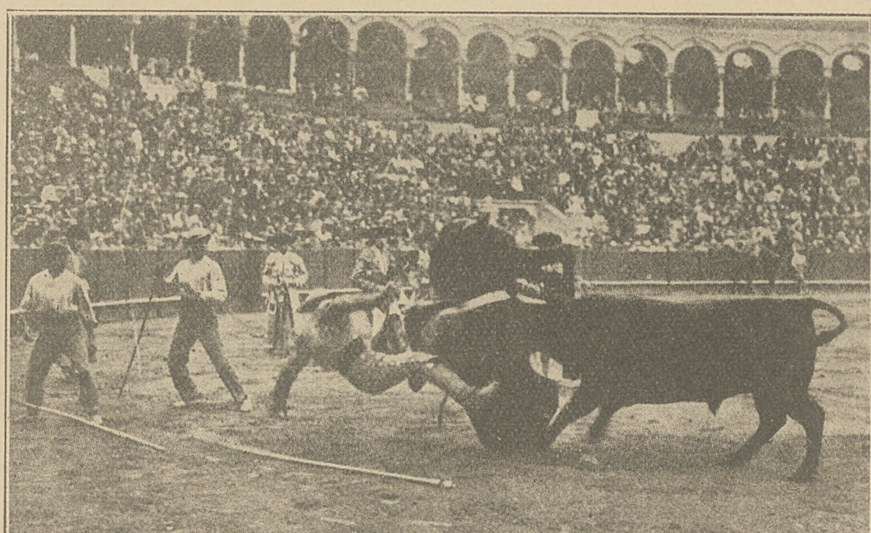
* * *

(*„Opieka nad zwierzętami“* — rocznik Tow. Op. nad Zw. we Lwowie, 1929 r.).

*Henryk Wardęski.*

# „BOHATERSTWO“ LUDZI W WALKACH BYKÓW

Za zabicie człowieka, nawet największego łotra i zbrodniarza, grozi wysoka kara. Za zabicie zwierzęcia niema kary, najwyżej zabójca musi zwrócić wartość ofiary jej właścicielowi. Masowe zabijanie zwierząt w rzeźniach ma przynajmniej swój cel — dostarczenie pokarmu dla człowieka, ale zabijanie dla sportu, dla przyjemności lub dla zaspokojenia sadystycznych instynktów ma wyłącznie cele zbrodnicze. To też wszelkie polowania, strzelanie do gołębi, łowienie ryb na wędkę i t. p. zasługują na potępienie, jako niegodne człowieka — pana stworzenia.



*Walki byków w Hiszpanji.*

Człowiek, który powinien być opiekunem zwierząt, obrońcą ich i wychowawcą, jest w rzeczywistości ich najgorszym katem. Fala nienawiści zwierząt do człowieka wzbiera długo i potężnieje, a potem spada, jak lawina na ludzkość w postaci szalejącej przyrody i zmiata z ziemi tego „mocarza“, który jest najsłabszym ze stworzeń, a jeśli jest silny i niezwyciężony, to tylko dzięki swym technicznym wynalazkom. Fala niesprawiedliwości ludzkiej i okrucieństwa wzbiera często niespodziewanie wśród narodów i podburza je do wzajemnej walki. I toczą ludzie boje la-

tami, leją krew własną i o co? Często o skrawek ziemi, na którym, jak mówi poeta, „można zaledwie zasadzić trochę kapusty". Wszystko to jest straszne i potworne w swej bezmiernej głupocie.

Dawniej w walkach narodów posługiwano się zwykłymi narzędziami śmierci, jak nóż, topór, maczuga; dziś na wojnie ludzie rozrywają się na sztuki za pomocą granatów, oślepiają się ogniem lub zatruwają gazem. Zadaniem dzisiejszej wojny jest nietylko zabić człowieka, ale sprawić mu straszne cierpienia przed skonaniem. Tego wymaga dzisiejsza kultura, no i „cywilizacja"...

No, ale ludzie niech się wzajemnie tępią, niech sobie przysparzają coraz więcej cierpień i męczarni, niech wysilają mózgi nad wynalezieniem sposobu długiego konania, tylko niech nie wciągają do tej piekielnej roboty zwierząt.

Wszystkie kulturalne narody kodeksowo bronią wszelkie stworzenia przed brutalnością człowieka. Mniej lub więcej surowe kary grożą dręczycielom zwierząt, a to w tym celu, aby sankcją karną złagodzić obyczaje. Instynktownie ludzie dążą do stworzenia „Świętych obcowania". Jednocześnie na południu Europy i w niektórych krajach południowej Ameryki istnieją narodowe igrzyska, znane powszechnie pod nazwą „Walki byków". Dlaczego ta nazwa utarła się w terminologji polskiej, trudno dociec. A przecież na arenach cyrków nie walczą byki z bykami, tylko ludzie zabijają byki. Tej sceny nie można również nazwać „walką", gdyż w walce zwykle zwycięża raz jedna, raz druga strona. W walce byków zawsze zostaje zabity byk po zadaniu mu długich i wyrafinowanych męczarni.

W walkach tych również przyjmują udział konie, jednakże nie możnaby nazwać tego walką byka z koniem, gdyż koń zawsze zostaje zabity w tych nierównych zapasach.

Takie wstrętne i okrutne sceny dręczenia biednych niewinnych zwierząt na oczach rozbestwionego tłumu te dziwne narody mają jeszcze bezczelność nazywania *„bohaterstwem"*, otaczając czcią zawodowych morderców bydląt!

A teraz przypatrzmy się, jak wygląda to bohaterstwo torreadorów, pikadorów, kepadorów i innych w bezstronnem oświetleniu.

Do walki z człowiekiem staje biedny głupi byk. Byk wysokiej rasy, doskonale wyhodowany i odżywiany, staje się pięknem zwinnem zwierzęciem. Przed walką trzeba mu tą zwinność doprowadzić do minimum. W tym celu na 24 godziny przed walką nie dają mu wody. Po tak długiej przerwie byk chciwie rzuca się na wodę i pije jej bardzo dużo, przez to staje się ociężały. Skłonny raczej do odpoczynku.

Byk nie ma nigdy ochoty do rzucenia się na ludzi. Spłoszony wrzaskami i gwizdaniem tłumu, trwożnie spogląda w górę na mrowie ludzkie i pragnie ukryć się gdzieś. Biega po arenie i szuka schronienia, szuka jednem słowem „obory", jednocześnie czuje krew swych zabitych poprzedników, ogarnia go trwoga i instynktownie przeczuwa śmierć.

Wtedy zjawiają się kepadorowie, którzy jak z pod ziemi wyrastają przed zwierzęciem i drażnią go czerwonemi chustami. Ile razy rozdrażniony byk rzuca się na kepadora, ten zawsze usuwa się zręcznie w bok i uderzenie rogów trafia w próżnię. Trzeba tutaj pamiętać o tem, że byk, decydując się na uderzenie, zamyka oczy. Gdyby tego nie czynił, mógłby zmienić kierunek uderzenia i trafić kepadora, jednak natura tak go przygotowała do walki. Kepador ma więc łatwą możność zmiany kierunku i uniknięcia uderzenia. W najgorszym razie kepador może zawsze uskoczyć w tak zwany schron, których jest dużo na arenie i które to schrony zabezpieczają ludzi przed zwierzęciem.

Po dłuższym dręczeniu zwierzęcia przez banderillerosów okrwawiony i poraniony byk ginie wreszcie od szpady torradora.

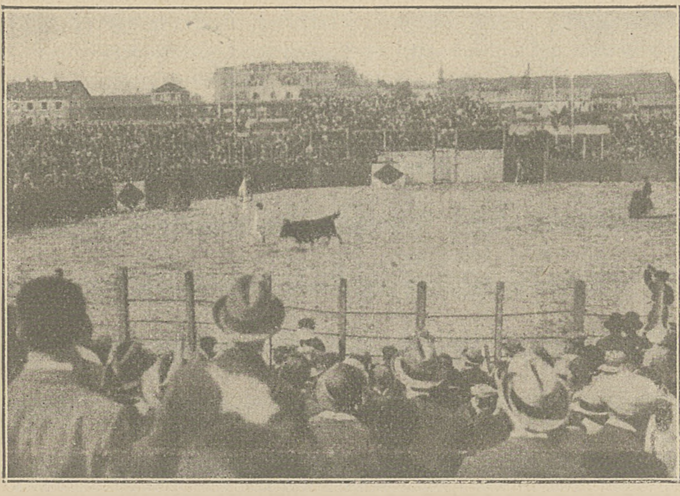
W niektórych cyrkach używają jeszcze konnych pikadorów. Aby biedne konie nie uciekały przed bykiem, zasłaniają im oczy klepami. Dzięki temuż każdemu koniowi byk rozpruwa brzuch i rozwleka okrwawione wnętrzności po arenie. Im więcej koni ginie w ten sposób, tem większa uciecha tłumu. Taka zabawa nazywa się bohaterstwem. Przeciwko jednemu biednemu stworzeniu występuje cała zgraja uzbrojonych i specjalnie wyćwiczonych ludzi, aby po zadaniu mu wielkich cierpień przeszyć mu serce szpadą. To szczere szlachetne serce, które nikomu nie wyrządziło krzywdy, a które miało tyle zaufania do ludzi...

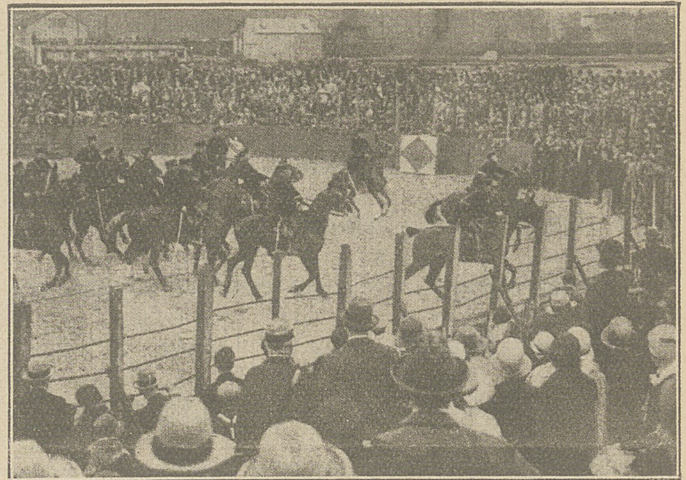
Tak wygląda bohaterstwo Hiszpanów!

Cały świat kulturalny powinien dla tych, co kultywują te barbarzyńskie zabawy, wyrazić pogardę, a w pierwszej linji całe duchowieństwo chrześcijańskie. Bo jeśli cały świat pragnie dziś złagodzenia obyczajów, braterstwa ludów, zaniechania krwawych wojen, to dlaczego milczy w tak doniosłej sprawie?

Ci, co wierzą w Boga, powinni wiedzieć, że najstraszniejszą skargą przed Jego Sądem, jest skarga mordowanego stworzenia na pana świata - człowieka, a ponieważ istnieje we wszechświecie cudowna równowaga, więc żadna skarga sprawiedliwa nie przebrzmi bez echa i człowiek - morderca prędzej, czy później otrzyma zasłużoną karę.







*W Melun pod Paryżem odbyły się pierwsze walki byków. W pewnym momencie członkowie Ligi Ochr. Zwierząt wtargnęli na arenę, skąd ich wypierać musiała konna policja. Tłum podpalił potem stajnie i ogrodzenie.*

*W związku z powyższem zajściem francuskie Ministerstwo Spr. Wewn. zapewniło p. Kamilę Belgest, prezeskę Ligi Ochr. Zwierząt w Melun, że wydało zakaz urządzania walki byków (corrida de toros) w Melun i że już nigdy więcej podobna impreza nie będzie tam mieć miejsca.*

*Janina Maszewska - Knappe.*

# ZAGADNIENIE PSYCHIKI U ZWIERZĄT

*(Odczyt wygłoszony w Łodzi i Pabjanicach dn. 13 kwietnia 1930 roku).*

*Dokończenie.*

— Pomimo to jednak spory o to, czy zwierzęta są istotami myślącemi i czującemi, czy też tylko żywemi maszynami, trwały nadal. Poglądy Kartezjusza podsycała wielka, osławiona filozofja spekulatywna, która przy swej skłonności do teoretycznych rozmyślań i wniosków, a niechęci do ścisłych badań, dociekań i wyników naukowych, z tak trudnem zagadnieniem, jak istnienie duszy u zwięrząt, uporać się nie mogła.

Sam wielki Kant pytania tego nie rozwiązał. Dla niego zwierzę podobne jest do minerałów. *To przedmiot*, nie podlegający prawom moralności, istnieje dla użytku człowieka.

„O, Filozofjo!" — woła L. L. Büchner w swem dziele „Das Geistesleben der Tiere" — „o filozofjo, najwyższa z nauk, jakże daleką jesteś od rzeczywistości, gdy błądzisz w sferze abstrakcji, a nie opierasz się na rzeczowych, realnych, życiowych obserwacjach i badaniach naukowych i z nich nie wyciągasz wniosków, a kierujesz się tylko własnemi poglądami i przypuszczeniami.

„Jest że to instynkt. gdy żaba zjada łakomie mnóstwo mrówek dla ich specjalnej woni i smaku, choć organizm jej za to łakomstwo pokutuje potem cierpieniem i chorobą; lub gdy pszczoła rzuca się chciwie i objada miodem, nasyconym alkoholem, po której to libacji traci rozum, zdolność do pracy, a często nawet życie; albo gdy pszczoła przerywa sobie budowanie plastrów woskowych, gdy jej do ula wsunąć gotowe, i do tych gotowych nakłada miód, oszczędzając sobie w ten sposób nader chętnie fatygi i nakładu pracy?

Lub gdy całe roje pszczelne nagle „zastrajkują", nie chcą sobie same zbierać miodu, a urządzają oblężenie cudzego ula, już zaopatrzonego w duży zapas miadu. Oblegają go gromadnie i zdobywają.

Lub gdy ptak zamiast uwić sobie własne gniazdo, zakrada się do cudzego, bierze je w posiadanie, rozgospodarowuje w niem i nie dopuszcza doń prawego właściciela! Czynniki, które kierują temi postępkami, to nie instynkt, to cała gama uczuć: fałszu, podstępu, chciwości, lenistwa, tak rozpowszechnionych, niestety, w duszach ludzkich i powodujących w środowiskach ludzkich takież same postępki.

Czemuż to zwierzyna obawia się i unika człowieka, uzbrojonego w broń? lub czemu zwierzęta młode i niedoświadczone okazują człowiekowi więcej ufności, niż stare, mające często smutne doświadczenia i pamięć poniesionych krzywd? Ptaki stare wiją sobie znacznie mocniejsze i wygodniejsze gniazda, niż młode, nie instynktownie, a dzięki nabytemu doświadczeniu! Lis kradnie sobie kury, zaczajony pod kurnikiem, dopiero w tym momencie, gdy człowiek już się oddalił do swoich siedzib, a zatem na zasadzie chytrze obmyślonego, typowo złodziejskiego planu. Stada saren i jeleni obstawiają stale polany, na których

się pasą, strażą, złożoną ze starszych, a zatem doświadczonych sztuk ze stada, która to straż ostrzega ich przed zbliżającem się niebezpieczeństwem.

Czemże różni się takie stało jeleni, pasące się pod osłoną swych straży, od oddziału wojska rozłożonego na odpoczynek pod osłoną pikiety?

Przykładów takich, nietylko zaczerpniętych od Büchnera ale wziętych z obserwacji życia zwierzęcego, obserwacji nad przejawami myśli i uczuć wprost identycznych z ludzkimi, możnaby tu cytować niezliczoną moc.

Z każdego przejawu życia zwierzęcego wyłaniająca się myśl wrażliwa i roztętniona całą gamą uczuć, tak dobrych jak złych, podobnie człowiekowi, *dusza zwierząt*, o prawa swoje poprzez wieki wołająca, prawa te jednak poprzez wszystkie doktryny i systematy filozoficzne zdobywała i zdobywa. Albowiem nikt i nic głosu prawdy nie stłumi!

Walki filozofów zczasem ucichły. Szalone tempo życia, nasuwające się coraz to nowsze zagadnienia do rozwiązania, umysły od tamtych sporów odwróciły na inne, nowe tory. Niepodjudzane ciągłemi walkami uczucia ludzi w stosunku do zwierząt uległy uspokojeniu, i dziś już nauka ujmuje w swoje ręce kwestję poziomu umysłowego zwierząt, prowadzi ścisłemi metodami badanie ich zdolności umysłowych i psychicznych, a największe powagi naukowe wśród psychologów i psychjatrów zagadnieniu temu się oddają. Zoopsychologja — nauka o psychice u zwierząt, to już dział nauki objęty na zachodzie Europy przez katedry uniwersyteckie. Sławny psycholog prof. Wilhelm Wundt już około 1890 r. wykładał na uniwersytecie w Lipsku o „Duszy u ludzi i zwierząt" — „Vorlesungen über die Menchen und Tierseele", i pod tym tytułem zostały te jego wykłady wydane w ciekawem dziele, na różne języki tłomaczonem.

W dziedzinie psychologji porównawczej dorzucają wciąż światło prace uczeni i badacze tej miary jak Loeb, G. H. Parker, Jennigs, Turner, Yerkes (amerykanie), prof. Pawłow, Toropoff; a jakie znaczenie naukowe ma zagadnienie psychiki u zwierząt, dowodzi tego poczesne miejsce, które ono zajęło choćby np. na kongresach: zoologicznym w Bostonie (1907 roku) i Genewie w 1909 r. oraz na kongresach wszechświatowych Badań Psych. z lat ostatnich.

Ogromnej wagi zatem krok naprzód zrobiony! Z dziedziny sporów filozoficznych, wierzeń, przypuszczeń, obserwacji — zagadnienie psychiki u zwierząt wstąpiło na jedyną drogę nieomylną i niezawodną — na drogę nauki.

Najpotężniejszem odkryciem XIX w. było stwierdzenie tożsamości komórek u wszystkich istot żyjących.

Rośliny, zwierzęta i ludzie stworzeni są z komórek, które stopniowo wyróżniczkowując się, przez różnorodność swych form, łączeń i właściwości, dały życie owej niezliczonej ilości istot, zapełniających wszechświat. Mamy żyjątka na najniższym poziomie rozwoju, które istnieją li tylko pod postacią pojedyńczych komórek, jak np. mikroby, ale tak one, jak i te, co są na najwyższym obecnym szczeblu rozwoju, mają jednakową podwalinową substancję żywotną wspólną — protoplazmę.

Wszystko ,co żyje, rozmnaża się, karmi, stopniowo rozwija się i umiera, wszystkiemu do życia potrzeba wody, powietrza, ciepła i pokarmu i wszystko jest wrażliwe na wpływy zewnętrzne. Na różnych szczeblach rozwoju będące istoty mają wspólną konieczność oddychania i trawienia, zachodzi tylko różnica w organach, do tych funkcji przeznaczonych, ale cel i rezultat jest ten sam. Sen jest niezbędny każdemu organizmowi — a rozmnażanie wiecznie jednakie — z zarodka rodzicielskiego.



*Macierzyństwo.*

Gdyż nie istnieją pokolenia samorzutnie na świat przychodzące, ale wszystko, co żyje dziś, tak w świecie roślinnym, jak zwierzęcym, pochodzi od przodków, którzy poprzedzili to, co istnieje, na miljon lat podczas okresów geologicznych, czego dowodzą liczne odkrycia naukowe i przekroje ziemi, stwierdzające swemi pokładami o ciągłości w rozwoju świata zwierzęcego i roślinnego, rozwoju im dalej wstecz, tem na prostszych formach polegającego.

A jak się odbywała ewolucja wzwyż?

Jest wiele teorji, nad któremi się zastanawiać nie będziemy. W każdej tkwi część prawdy; ale wystarczy zauważyć, że każde żywe istnienie, rodząc się, przechodzi wszystkie fazy rozwoju poprzedzających je pokoleń.

I człowiek w łonie matki jest niczem więcej, jak zwyczajną pojedyńczą komórką, która, zapłodniona, w swych etapach rozwojowych stanowi obraz skończony rozwoju istnień poprzednich, zmierzających poprzez wszystkie miljony lat od tego, czem jest obecny skończony człowiek.

Istnieje zatem niezaprzeczalna tożsamość procesów życiowych u wszystkich istot żyjących, a zatem *idea pokrewieństwa powszechnego* pomiędzy wszelkiem stworzeniem logicznie się z tego wysnuwa.

Pierwiastek duchowy organizuje materję. Ale pierwiastek ten też wspinał się wolno po szczeblach miljonów przeobrażeń istnień zanim doszedł do swej pełni w ludzkości.

To, że zwierzęta stanowią przykład stopniowania rozwoju duchowego od najpierwotniejszego, aż do człowieka obecnego, dziś już nie podlega żadnej wątpliwości. Znakomity angielski badacz i uczony, *Georges John Romanes,* w dziele swojem „Umysłowy rozwój człowieka", badając i roztrząsając psychologję człowieka, studja swoje przeprowadza z uwzględnieniem tych zasad, które rzuciły jasne światło i na psychologję zwierząt, i dowodzi, że dopóki duch ludzki przechodzi początkowe fazy swego rozwoju, dopóty wznosi się on po szczeblach zdolności umysłowych zupełnie równoległych do tych, które spotykamy w gatunkach psychologicznych królestwa zwierzęcego. Wykazuje on np. między innemi dowodzeniami, że *życie uczuciowe zwierząt* jest uderzająco podobne do życia uczuciowego człowieka, a zwłaszcza do życia emocjonalnego dzieci, i że ta zgodność może być wprost uważana za dowód ich genetycznej ciągłości.

W sferze *wzruszeń,* które obserwujemy u zwierząt, również rzuca się w oczy fakt że pole psychologiczne, które te wzruszenia obejmują, pokrywa zupełnie pole psychologiczne, zajęte przez zdolności emocjonalne człowieka. Strach, zdziwienie, chęć walki, ciekawość, chęć zabawy, duma, nienawiść, mściwość, gniew, okrucieństwo, łagodność, wstyd, podstępność, wesołość — są to uczucia równie silnie opanowujące władające i kierujące człowiekiem i jego czynami, jak zwierzętami i ich postępkami.

Co do zdolności rozumu u zwierząt, to jakkolwiek olbrzymia niewątpliwie zachodzi różnica w stosunku do rozumu człowieka, to jednak do pewnego stopnia, a mianowicie, na wyższym szczeblu inteligencji, do której zwierzę zdolne jest się wznieść, nietylko zachodzi zgodność gatunkowa, ale nawet tożsamość.

Romanes widzi niewątpliwą różnicę w zdolności tych dwuch światów, ludzkiego i zwierzęcego — tam dopiero, gdzie inteligencja zwierząt się kończy i, jak dotąd, naprzód nie poszła, a gdzie się zaczyna specyficzna ludzka; mianowicie na tym stopniu, gdzie potężny duch ludzki jest już w posiadaniu wielu ze swoich niezmiernie użytecznych własności, z któremi już w dalszym ciągu swego rozwoju się nie rozstaje — lecz przeciwnie, zabiera je ze sobą.

Co do podobieństwa, zachodzącego pomiędzy psychologją człowieka i zwierząt, znakomity przyrodnik i znany psycholog, prezes sekcji biologicznej Stowarzyszenia Brytańskiego — *Mivart,* mówi:

„Niewolno nam ignorować cudownych zdolności zwierząt, ani podobieństwa ich do działań ludzkich, wiele bowiem uczuć, wzruszeń i wrażeń zmysłowych u zwierząt jest bardzo podobnych do naszych własnych. Nikt nie może zaprzeczyć, że zwierzęta wykonywują ruchy dowolne i nieraz za pomocą bardzo sokmplikowanych czynności dążą do celów wytkniętych. Widzimy też, że zwierzęta korzystają z przeszłych doświadczeń i ze spostrzeżeń, połączonych z pamięcią faktów minionych, że wyprowadzają z nich wnioski praktyczne i wykazują tem, że rozumieją stosunki, zachodzące pomiędzy przedmiotami tak, że śmiało można twierdzić, że znają się na *stosunkach rzeczy do siebie.* Objawiają też one i pewne wahania, które mają wszelkie pozory walki wewnętrznej pomiędzy różnemi zachceniami i kończą się przejawem *aktu woli,* oraz okazują wyraźne ślady wstydu, będącego punktem wyjścia dla uczuć moralnych.

Huxley zaś idzie tak daleko, że powiada: „Zkąd mamy pewność, że inni ludzie czują tak samo jak my?". Jedynym dowodem na to jest analogja, wyprowadzona z podobieństwa ich budowy i czynności do naszych własnych. Jeżeli zaś ten dowód jest wystarczającym odnośnie do człowieka, dlaczego nie ma być wystarczającym dla zwierząt?" (Critiques and Adresses. str. 282).

Co bezwględnie odróżnia zwierzęta od ludzi i wynosi człowieka na wyżyny, których zwierzę nigdy może nie osiągnie, to ludzka zdolność *abstrakcji,* która zwierzętom jest jednak nieznana. „Zdolność tworzenia ogólnych idei stanowi kardynalną różnicę pomiędzy człowiekiem, a zwierzęciem. Tej zdolności zwierzęta nie mają i ta to różnica oddziela ród ludzki od zwierząt nieprzebytą przepaścią. Jest to różnica, która, początkowo będąc nieznaczna, powiększała się z biegiem wieków, aż doszła do przeciwległych biegunów ducha! Gdyż postępując wciąż naprzód po linji swojego rozwoju umysł ludzki doszedł do zdolności rozmyślania nad abstrakcjami, tyczącemi się jego samego i bardzo różniącemi się od zmysłowych spostrzeżeń przedmiotów konkretnych, co jest koniecznym warunkiem dla wszystkich dalszych stopni rozwoju myślenia".

Pewną zdolność tworzenia *idei* zwierzęta jednak mają: idei najprostszego porządku i nawet porównywania ich i wiązania w zależną od siebie całość. Porównywanie jednak idei u zwierząt nie sięga dalej, niż do niektórych zmysłowych własności, z samemi przedmiotami połączonych.

Różnica zatem pomiędzy światem zwierzęcym, a ludzkim polega na różnicy wysokości szczytów, na które ludzkość się już wspięła i doszły zwierzęta. Podstawy i początkowy rozwój mamy wyraźnie wspólny, od pewnego jednak punktu rozwoju ludzkość poszła szybko naprzód, zwierzęta zaś posuwają się wolno. Dlatego też rozwój mowy jest u ludzi kultury w pełni swego rozkwitu, jest u szczytów, u zwierząt zaś, zależnie od ich gatunków i odmian, wciąż jeszcze na niskim stopniu rozwoju, w kolebce, i wolno się naprzód posuwa.

Bo zwierzęta mają swoją *mowę;* a to, że one nie mają, z powodu różnicy w budowie anatomicznej, mowy artykułowanej, absolutnie nie dowodzi tego, żeby

one wogóle nie miały swojej mowy. To, że język zwierząt jest nam niezrozumiały, że jest inny, że na innym poziomie utrzymany jest sposób porozumiewania się zwierząt pomiędzy sobą, niż jest to właściwe nam, ludziom, nie może zaprzeczać istnienia mowy u zwierząt. One ją posiadają, i niektóre z gatunków zwierzęcych władają nawet swoją mową w dość obszernej skali.

*Ktoby się tem zagadnieniem głębiej zainteresował, odesłać go mogę do mojej książki „Tajniki Świata Zwierzęcego", gdzie temat „mowy u zwierząt" obszernie opracowałam.*

A zatem, rozum i zdolności psychiczne u zwierząt zostały wreszcie naukowo uznane.

Zwrot w tym kierunku spowodował bezwzględnie pewne polepszenie losu zwierząt i ich egzystencji życiowej. Budzące się zainteresowanie pociągnęło za sobą rozwój uczuć humanitarnych w stosunku do zwierząt, które znalazły swój wyraz w zawiązywanych coraz liczniej Towarzystwach Ochrony Zwierząt, w zakładaniu dla nich szpitali i lecznic, w wysiłkach zbiorowych prac ludzi głębiej myślących nad roztaczaniem nad zwierzętami coraz racjonalniejszej ochrony, obejmującej wszelkie potrzeby życia zwierzęcego i zwalczającej zakorzenione wśród ogółu ludzi bezmyślne okrucieństwo względem zwierząt. Pora już bowiem była uświadomić sobie, że człowiek nietylko po to egzystuje na globie ziemskim, wśród świata zwierzęcego, aby jedynie ciągnąć z niego zyski dla siebie, lub aby go unicestwiać. Człowiek ma w tym kierunku zadanie stokroć szlachetniejsze i wyższe! Współżycie ze zwierzętami nakłada na ludzi *obowiązek moralny* szanować zwierzęta, liczyć się z ich potrzebami i otaczać swoją opieką te istoty, które już Św. Franciszek z Asyżu nazwał „młodszymi braćmi" ludzkości.

Cywilizacja nakłada na społeczeństwo obowiązek zwalczania wszelkiej nędzy tak ludzkiej, jak zwierzęcej. Mylą się ci, którzy myślą, że wobec ogromu nędzy ludzkiej nie powinno się wiele uwagi poświęcać zwierzętom. Należy bowiem pamiętać i rozumieć, że wszędzie jest jedno życie — czy ono się tli w człowieku, czy zwierzęciu, i że niesienie pomocy w celu usunięcia czyichkolwiek cierpień jest pomocą, daną temu jedynemu wielkiemu życiu!

Jeżeli nie wolno nam przechodzić obojętnie obok nędzy ludzkiej, to nie przystoi również sercu ludzkiemu nie reagować na cierpienia istot, które same sobie pomocy nieść nie mogą i o których poeta francuski Lamartine powiedział: „brat, na jakimkolwiek szczeblu postawiła go natura".

Lamartine był jednym z tych, którzy nawoływali do ochrony zwierząt *w imię braterstwa istnień* i pisał: „Nie bijcie zwierząt, nie wiążcie ich na łańcuchach, nie przeciążajcie tak okrutnie pracą. Starajcie się bliżej zapoznać ze zwierzętami i ich sposobem życia i, gdzie tylko to jest możliwe, ułatwiajcie im los. *Zasadą stworzenia jest, aby człowiek kochał swoich współbraci*". To samo głosił i wielki wszechstronny pisarz niemiecki, Herder, który twierdził, że tak człowiek, jak zwierzę, są to jednakie twory przyrody: że zwierzęta są ludziom ich *„starszymi braćmi"*, stawał w obronie ich praw i *żądał dla nich* nie litości, *a sprawiedliwości.*

Nowoczesna idea ochrony zwierząt opiera się nietylko na uczciach sprawiedliwości względem zwierząt, ale i na głębokiem zrozumieniu jej znaczenia, jako współczynnika wielkiej doniosłości zarówno w życiu gospodarczem, jak i społecznem ludzkości, jako elementu uszlachetniającego dusze ludzkie. Tkwi w niej głęboko filozoficzne pojęcie, że ochrona zwierząt, walka z aktami przemocy i okrucieństwa, dokonywanemi bezkarnie na bezbronnych istotach — to troska o podniesienie poziomu moralnego i etycznego ludzi. Poczucie odpowiedzialności moralnej za zadawane zwierzętom cierpienia; zrozumienie, że zbrodnia, popełniona na zwierzęciu jest bezwzględnie „zbrodnią", to wskaźnik niezawodny postępu, pogłębienia się i uszlachetnienia uczuć ludzkich. Już Darwin wygłosił zdanie, które rzuca ciekawe światło na tego wielkiego badacza, któremu przypisuje się skrajny materjalizm, a które to zdanie brzmi: *„Uczucia, przekraczające granice ludzkości, t. zw. humanitaryzm względem zwierząt jest, zdaje się, najpóźniejszą zdobyczą. Ta z szeregu najszlachetniejszych cnót, właściwych człowiekowi, zdaje się być naturalnym wynikiem okoliczności, że uczucia nasze stają się głębsze i tkliwsze, rozszerzają się w coraz szersze kręgi i obejmują wreszcie sobą wszystkie istoty żyjące."*

Zdanie to potwierdza pogląd, że poczucie praw zwierząt i wynikające z tego pojęcie ochrony zwierząt jest czemś normalnem, założonem w samej naturze, mającem swój dalszy ciąg w rozwoju uczuć ludzkich miłości i poszanowania wszystkich stworzeń, przez co te ostatnie znów stają się szczęśliwszemi. Jest to rodzaj tworzącej się *ekonomji kultury*. Dowodzą tego następujące fakty: przed 130-u laty rewolucja francuska proklamowała *prawo człowieka;* dziś, poważni pisarze głoszą *prawo zwierząt*, a w ostatnich czasach niektórzy uczeni przeprowadzają studja nad roślinami i badają ich zdolności odczuwania cierpień.

Bezwzględnie jednym z poważniejszych kierunków kulturalno-etycznych doby obecnej jest rozbudzony obecnie wśród wszystkich narodów ruch humanitarny w stosunku do zwierząt, na którego czele stanęła elita umysłowa wszystkich krai. Bezmyślnemu stosunkowi ludzi względem zwierząt i okrucieństwu względem nich — *etyka i moralność* postanowiły dziś kres położyć i stanęły do walki. Niestety, ciężka to walka. Bowiem od świata zwierzęcego do świata ludzkiego jest wciąż jeszcze dalej, niż było od jaskini do chat, od chat — do kolumny korynckiej. Tamtą drogą ludzkość już przeszła, może przejdzie i tę. Ale żeby ją przejść, żeby się ogół serc ludzkich dla zwierząt i ich potrzeb otworzył, trzeba aby się nauczył kochać otaczający nas świat zwierzęcy. Trzeba, aby się czuł z nim złączonym, aby się nie czuł wyłączonym a wspólnym synem matki-ziemi, na której się wspólnie ze wszystkiemi innemi istotami wyrosło i z której soków wszystko, co żyje, jednakowo korzysta i czerpie siły do życia. Dopiero bowiem wtedy, kiedy obecnemu ogółowi ludzkiemu świat zwierzęcy przestanie być daleki i obcy, kiedy *dusza zwierząt* przemówi do niego zrozumiałym języ-

kiem, kiedy stanie mu się siostrzana i bliska, kiedy psychikę jego uzna i nauczy się ją szanować — wtedy dopiero o potrzeby cielesne zwierząt dbać się nauczy, jak o swoje własne, i wtedy Tow. Ochrony zwierząt staną się szczęśliwie zbyteczne.

Niestety jednak, w pochodzie ewolucyjnym świata, w którym ludzkość wyprzedziła tak bardzo rozwój zwierzęcy, ślady wspólnej drogi, po której potoczył się rozwój życiowy wszystkich istnień ziemskich z jednej wspólnej komórki — protoplazmy, na fałdach formującej się skorupy ziemskiej poczętych — zatarł się naogół.

W dumnym, szybkim swym pochodzie ogół ludzkości, zasłuchanej w rozwój swej potęgi — echa o *braterstwie istnień* usłyszeć nie chce i dlatego to przejawy tak rozwielmożnionego okrucieństwa i obojętności względem zwierząt zwalczać jest tak trudno.

To też coraz szersze kręgi zataczające działalność Tow. Ochrony Zwierząt, która, ujęta w ścisłe przepisy prawne i odpowiednie paragrafy, czuwa nad wprowadzeniem w czyn idei humanitarnych i rozpościera surowy nadzór nad złemi wybrykami ludzkiemi, ma wielkie znaczenie.

*Najlepszym bowiem czynnikiem wychowawczym dla ludzi jest przymus prawny.*

Uzyskanie u naszych władz przez Polsk. Ligę Przyj. Zwierząt w Warszawie, do której zarządu mam honor należeć, Ustawy o Ochronie Zwierząt w Polsce, która stała się podwaliną prawną owocnej działalności Ligi i jest fundamentem, na którym wogóle buduje się gmach ochrony zwierząt w Polsce — ma olbrzymie znaczenie zarówno dla poprawy losu zwierząt w naszym kraju, jak i rozwoju w nim idei humanitarnych.

Polska Ustawa o „ochronie zwierząt" uzyskana pod wpływem zabiegów o nią P. L. P. Z., ogłoszona w Nr. 36 Dziennika Ustaw dn. 22 marca 1928 r. obejmuje sobą nietylko zwierzęta domowe, dzikie, ptactwo, ryby i płazy, ale nawet *owady.* Przez to ostatnie, tak rozpowszechnione wśród dzieci w wieku szkolnym, a nawet bezmyślnie zalecane im przez osoby starsze łowienie owadów i motyli w lecie, męczenie ich na szpilkach i tworzenie t. zw. „zbiorów entomologicznych", jest u nas obecnie również surowo wzbronione, jak jest, dzięki tejże właśnie ustawie, surową karą nałożone, bo do wysokości 2000 zł. pols. lub 6 tygodni aresztu, wszelkie bicie. przeciążanie pracą koni i wogóle znęcanie się nad zwierzętami. Za przestępstwa względem zwierząt, popełnione przez nieletnich do lat 14-u, na zasadzie art. 6 tejże ustawy, odpowiadają ich opiekunowie lub rodzice, do wysokości 50 zł. grzywny.

Ustawa ta ogranicza również *wiwisekcję* t. j. doświadczenia, dokonywane na żywych zwierzętach, redukując ją jedynie do wyjątkowych doświadczeń dla poważnych celów naukowych, które jednak mogą być dokonywane tylko za specjalnem pozwoleniem Min. Oświaty lub Min. Rolnictwa (art. 3).

W średnich i niższych zakładach naukowych żadne doświadczenia na zwierzętach, na które dotąd pozwalali sobie nauczyciele przyrody, jak na: żabach, myszach, szczurach i t. p., dokonywane być nie mogą, i winni tego przestępstwa ulegać będą karze do wysokości 1000 zł. p. Polska Ustawa o Ochronie Zwierząt uznana została na Wszechświatowym Kongresie Tow. Ochrony Zwierząt w Wiedniu, który odbył się w maju r. ub., za najhumanitarniejszą z ustaw, wydanych dotychczas przez inne narody. Nowelizacja ustaw niemieckiej i austrjackiej ma się wzorować na naszej ustawie.

Wydanie przez nasze władze rządzące ustawy, na którą zwróciły się oczy innych narodów, poważne rezultaty pracy w dziedzinie ochrony zwierząt i krzewienie idei humanitarnych w naszym kraju wysunęły Polskę na czoło placówek humanitarnych i są tym żywym, gorącym czynem i słowem, które tak w kraju, jak i zagranicą mówią o nas, *że żyjemy, pracujemy, idziemy naprzód!*

Zawiązanie się ostatnio na Zjeździe Polskich Tow. Ochrony Zwierząt, który odbył się w Warszawie dn. 9 marca r. b., *Polskiego Związku* Tow. Ochrony Zwierząt, zjednoczenie w naszym kraju sił w tej dziedzinie pracy, ma olbrzymie znaczenie. Jest to bowiem poważna rękojmia ogólnego rozwoju w naszym kraju idei humanitarnych, a co zatem idzie, podniesienia poziomu kulturalnego i etycznego w całym narodzie. Niechajże zatem ci wszyscy, którzy dotąd nad ideą braterstwa istnień, sprawiedliwości względem zwierząt i *dobra powszechnego* nie zastanawiali się — wstąpią w nasze szranki.

Niechaj nam mocno podadzą dłonie do współpracy na niwie naszych idej nietylko z litości dla zwierząt, ale w imię dobra przyszłości i dla kultury narodu!

---

*Jan Białasz.*

# KATORŻNIK

Czerwiec. Godziny południowe.

Na horyzoncie ani śladu najmniejszej chmurki, zwiastującej upragniony deszcz.

W rozpalonem powietrzu nie wyczuwa się najlżejszego powiewu chłodzącego. W palących pocałunkach słońca wyssana z wilgoci ziemia pęka, kruszy się i zamienia pod nogami ludzi i koni w lotny pył.

Robak w taki czas chowa się w trawy, ptak w cień chłodzących liści, zwierz w cieniste gaszcze, a człowiek w murowane, chłodne schrony, pijąc w dowolnej ilości zimną wodę czy chłodzące napoje; wstrzymuje się od pracy, lub ją ogranicza, odpoczywa, kiedy chce, ciało zasłania od słońca tkaniną, głowę ochrania lekkiem nakryciem. Każdy twór natury ma względną swobodę i niejakie środki samoobrony.

Jedynie konia pozbawiono wolności, odebrano mu środki obrony.

Odrutowany uprzężą pracuje przywiązany do

wozu cały dzień, a gdy wieczorem opadną krępujące kajdany i przejdzie zaledwie kilka kroków od wozu do stajni, wnet zawieszają mu na szyi krótki łańcuch, przymocowany do ściany.

Jest wiecznym więźniem.

Spragniony, licho lub niedostatecznie karmiony, ciągnie z wysiłkiem ładowny wóz, skrzypiący od nadmiernego ciężaru. Odmierza z trudem każdy krok, bijąc ciężko zniekształconemi kopytami w twardy rozgrzany bruk, aż w oczach ćmi się od wysiłku.

Chomonto piecze i żłobi powoli rany na piersiach; siodełko grzbiet uciska, ściera do kości, pot zlewa obficie całe ciało, a gęste obłoki szarego kurzu osiadają grubą warstwą na całej powierzchni skóry i zmieszane z tłustym potem tworzą błoto, zlepiające szerść.

Gorące promienie słońca palą niemiłosiernie ociężałą głowę, odbierając przytomność.

Z pod twardej, nieustępliwej uprzęży spływa obficie biała piana, znacząc męczeńską drogę puszystemi kwiatami.

Na wozie siedzi człowiek ponury, twardy, pierwotny i śledzi ruchy zmęczonego zwierzęcia. Jeżeli omdlałe nogi po wielu długich kursach z nadmiernym ciężarem tracą sprawność, cięty bat zaświszczy nad chudym grzbietem, zacznie kąsać jadowicie boki, wpełznie pod brzuch, owinie się koło nóg, ukąsi w szyję, liźnie po głowie — przypomni narzucone obowiązki.

Piekielny, osłabiający upał odbiera resztki sił, pozbawia przytomności.

Zeschły język tłucze się bezradnie w suchej jamie pyska, zkąd wydobywa się głośne sapanie ciężko pracujących narządów oddechowych.

— Ach! pić, pić... Choćby jeden łyk wody, choć zwilżyć gorzki język — woła niemym głosem pragnienie.

— Gdyby tak trawy świeżej, soczystej skubnąć gdzieś przy drodze...

Daremne pragnienia.

W rozpalonem nieruchomem powietrzu tylko gęsty obłok szarego kurzu towarzyszy mu nieodłącznie, obejmuje go, tamuje oddech, wypełnia gęstą watą nozdrza, dusi.

Wtem czuje gwałtowne wstrząśnienie, potem znieruchomienie wozu i brutalne szarpnięcie lejcami.

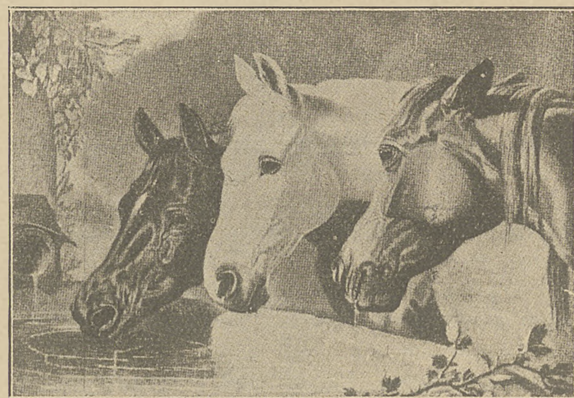
— Prrr!

Coś się zepsuło.

Człowiek kręci się bezradnie koło wozu wśród groźnych pomruków i przekleństw, drapie się w głowę, spluwa wyraziście i poprawia czapkę na głowie.

Koń widzi nieopodal resztkę brudnej ciepłej wody w wyboju, więc szyję spracowaną wyciąga, aż mięśnie trzeszczą, żeby choć językiem liznąć upragnionej wody.

Udało się...



Na prawo, brzegiem drogi rosną zielska i trawy. Odżyła w nim radość życia, wygiął w bok szyję i sięga chwytnemi wargami po najbliższą kępkę.

Już... już czuje lube dotknięcie delikatnych traw, wtem złowieszczy świst bata przeciął powietrze i z niezwykłą siłą spada na głowę, a węzeł tkwiący na końcu bata uderza w oko!...

— Stój!... cholero.

Wściekły ból targnął ocznym narządem, zapanował nad wszystkiemi uczuciami i zmęczeniem.

Instyktownie zamknął oczy i długo stał w niemym bólu; a gdy bat ocucił go z omdlenia i nanowo je otworzył — tylko jedno oko radowało się odbiciem świata, w drugiem zapanowała wieczna noc.

*Dr. Edward Lubicz Niezabitowski.*

*prof. Uniw. Poznań.*

# STOSUNEK CZŁOWIEKA DO ZWIERZĄT

Jeżeli przypatrzymy się, jaki był stosunek człowieka pierwotnego do zwierząt, a w niektórych okolicach ziemi jest on jeszcze takim po dzień dzisiejszy, to zobaczymy przedewszystkiem, że człowiek nie uważał zwierząt za jakieś istoty niższe od siebie, lecz przeciwnie, wierzył często, że nawet ludzie czy jeszcze za życia, czy też po śmierci, mogą przybierać na siebie postać zwierząt — a nawet i bóstwa częstokroć w ich postaci występują, z którego to powodu różne gatunki zwierząt różnym bóstwom były poświęcone i cześć boską odbierały. Z takim kultem zwierząt spotykamy się nietylko u ludów, stojących na niskim stopniu kultury, lecz nawet u takich narodów, jak Assyryjczycy, Babilończycy, Egipcjanie, Grecy, Rzymianie, poczęści i Słowianie, którzy utrzymywali np. na wyspie Rugji świętego konia Światowida, a nawet i w naszej religji odgrywają niektóre zwierzęta symboliczną rolę, jak baranek lub gołąb. Znalazły też zwierzęta wyraz swój i w nazwach gwiazdozbiorów. Pozatem stały się one symbolem najróżnorodniejszych dobrych i złych przymiotów i we wszystkich językach służą do ich scharakteryzowania. W ten sposób lew, tygrys, szakal, wilk, niedźwiedź, dzik, a z ptaków orzeł, sokół i wiele innych uwieczniły się w mowie i pozosta-

ną w niej jeszcze wtedy, gdy same zwierzęta będą już może dawno wytępione. Przykładem tego są np. liczne nazwy miejscowości lub obrzędów, które wzięły nazwę od tura i przetrwały do naszych czasów, gdy sam zwierz już od trzechset lat nie żyje.

Stosunek człowieka do dzikiej przyrody i świata zwierzęcego zmienił się znacznie w ciągu ostatnich wieków szczególniej w Europie, a w ostatnich dziesiątkach lat w przeważnej części kuli ziemskiej. W miarę powiększania się ludności zaczął występować coraz większy głód ziemi, coraz więcej puszcz padało pod toporem, a pług, gdzie tylko to było możliwem, zaorywał pierwotne stepy. Dziki zwierz cofał się więc coraz dalej w bagniste i górskie ostępy. Człowiek zaczął tępić go masowo już nie na to, by pokryć swe codzienne zapotrzebowanie lub dla samych łowów, lecz w chęci zysku, dla zdobycia pieniądza, który stał się bogiem ludzkości. W ten sposób wiele już gatunków zwierząt zniknęło zupełnie z powierzchni naszej ziemi, jak: tur, kwagga, nosorożec biały, krowa Stellera, wieloryb grenlandzki, alka olbrzymia, dronta, gołąb wędrowny i wiele innych. Liczne gatunki, zdaje się, wkrótce podążą za niemi, o ile stosunki się nie zmienią. Nasz wspaniały żubr tak gruntownie został wystrzelany w czasie wojny przez wojska niemieckie, a w ostatnich egzemplarzach przez kłusowników, że jeszcze zaledwie około 50 sztuk w różnych zwierzyńcach istnieje. Niewiele więcej liczymy w Polsce niedźwiedzi; również łoś, bóbr, ryś, żbik, kozica i świstak są w swej egzystencji bardzo zagrożone. Nietylko jednak ta nasza szlachetna zwierzyna jest na wymarciu, lecz podobny los czeka i większość naszych czworonogów i ptaków. Jedne z nich dla mięsa, inne dla futra lub piór, a inne wreszcie dla zaspokojenia szlachetnej chęci mordowania wszystkiego, co biega lub lata, padają ofiarą przedewszystkiem nie prawdziwych myśliwych, którzy należycie umieją się odnosić do zwierząt, lecz całej masy ludzi strzelających dla zysku, lub samego strzelania, albo też, jak się to ma ze zwierzętami i ptakami drapieżnymi, pod pretekstem ich rzekomej szkodliwości!

Ale nawet i pośrednio fauna nasza ubożeje ciągle przez nieodpowiednią gospodarkę, powodującą wycinanie starych drzew z dziuplami, czy to w lasach, czy przy drogach lub po ogrodach, w których znajdują odpowiednie miejsce na gniazda liczne gatunki ptaków, a również i nietoperze. Podobnie do wyniszczania ptactwa przyczynia się wycinanie krzewów i zarośli oraz drzew i krzewów, których jagody zimą ptakom służą za pokarm.

Dzieje się to z wielką szkodą przedewszystkiem dla krajobrazu i tak pięknej do niedawna i bujnej przyrody polskiej. Przed kilkudziesięciu laty jeszcze wspaniałe lasy charakteryzowały nasz kraj. Roiło się w nich od różnorakich zwierząt i ptaków. Dzisiaj lasy te należą przeważnie do przeszłości. Ich miejsce zajmują wynędzniałe sośniki, zarośla, albo pustkowia, na których często nawet wrzos rosnąć nie chce. Głucha cisza je zalega, a głos jakiegoś ptaka jest w tych miejscah nadzwyczajną rzeczą. Coby na to rzekli, gdyby z grobu wstali, nasi dawni poeci, pisarze i malarze, których twórczość pobudzała wspaniała krasa naszego polskiego krajobrazu? Zaiste, cisnęliby chyba klątwę na tych, którzy wspaniałe dziedzictwo swych ojców zniszczyli, wyprzedając je często bez potrzeby za judaszowe srebrniki handlarzom. Również i nauka ponosi przez wytępienie naszej fauny stratę dotkliwą, tembardziej, że najczęściej niepowetowaną, gdyż z wielu gatunków pozostają zaledwie nieliczne szczątki po muzeach, nie dające możności przeprowadzania dokładnych badań. Poza tą szkodą moralną, ponoszą ludzie zazwyczaj przez tępienie zwierząt i wielkie szkody materjalne, których nie chcą widzieć i zrozumieć. W przyrodzie pierwotnej bowiem panuje zawsze równowaga. Gatunki zwierząt i roślin są zależne zawsze jedne od drugich tak, że żaden z nich nie może się nadmiernie rozmnożyć kosztem drugiego. Człowiek, tępiąc pewne gatunki, zakłóca tę równowagę, a to pociąga za sobą nieobliczalne skutki. Idąc za przykładem naszych zachodnich sąsiadów, tępi się u nas wszelkie drapieżne ptaki dzienne i nocne oraz lisy, kuny, gronostaje i łasice, a nawet bociany. Przed stu jeszcze laty orły, sokoły i jastrzębie były szanowane w całym kraju, gdyż oswajano je i przyuczano do łowów, a czyniono to powszechnie, we wszystkich dworach i dworkach. Niesłyszano też wtedy o plagach myszy, niszczących zboża. Główny pokarm tych drapieżców stanowią bowiem właśnie prezróżne gatunki gryzoni, jak myszy, norniki, susły, chomiki. Dzisiaj, gdy wystrzelano myszołowy, błotniaki, sokoliki, orliki i sowy, gdy zmniejszyła się ilość drobnych czworonożnych drapieżców, strzelanych dla futra, coraz częściej słyszy się o nadmiernem występowaniu myszy, a szkody, zrządzane przez nie rolnikom, idą w miljony. Traci na tem również bardzo wiele i łowiectwo, w interesie którego, rzekomo, te egzekucje nad drapieżcami bywają dokonywane. Zwierzęta i ptaki drapieżne stanowią bowiem w przyrodzie jak gdyby policję sanitarną, mającą za zadanie usuwanie zwierząt chorych i zapobieganie w ten sposób rozszerzaniu się wszelkich epidemij. Zwierzę chore zostaje z powodu tego, że jest słabe, przedewszystkiem prze zdrapieżniki złowione i ginie wraz z zarazkami w ich żołądku. W braku drapieżników chore zwierzę pałęta się tygodniami lub miesiącami po polach i lasach, zanim zginie, a w tym czasie zaraża dziesiątki innych, z którymi się styka, rozszerzając w ten sposób epidemje. Drapieżniki są przytem, rozumie się, w przyrodzie czynnikiem selekcyjnym, który zapobiega degenerowaniu się gatunku przez usuwanie osobników słabych. Stąd tam, gdzie ich niema, wszelka zwierzyna z czasem musi ulec degeneracji, a wtedy nawet odświeżanie krwi przez osobniki, sprowadzane z innych okolic, nie na wiele się przydaje, przytem jest bardzo kosztowne. Podobne skutki pociąga za sobą również doszczętne wytępienie wydry, czapli, bąka nad wodami dzikiemi, w ich braku bowiem ryby giną masowo pod wpływem różnych pasorzytów, a rybostan zostaje wyniszczony.

Zmniejszenie się ilości ptaków w polach i lasach oraz nietoperzy, sprowadza częstokroć wprost katastrofy na świat rolniczy. Przeróżne bowiem gatunki szkodliwych owadów, gdy ptaki i nietoperze temu tamy nie kładą, rozmnażają się masowo. Za przykład może służyć w ostatnich latach t. zw. sówka, która

niszczyła doszczętnie setki tysięcy mórg lasów w Wielkopolsce i Niemczech, skąd do nas przyszła. W Niemczech pozostały wśród dotkniętych klęską okolic nienaruszonymi tylko lasy tam, gdzie jak np. u hr. Berlepscha w lasach ptaki były zawsze szczególną opieką otaczane. W naszych zaś lasach ocalały tylko stojące drzewa dookoła mrowisk, które mrówki umiały obronić. Wytępienie po wsiach i miastach sów, kuny domowej, tchórza, gronostaja oraz łasicy, spowodowało niezmiernie rozmnożenie się szczurów, i starają się resztki naszego świata zwierzęcego uchronić przed ostateczną zagładą i drogi lub obojętny stosunek dzisiejszych ludzi zamienić na przyjazny.

Niestety, ogół ludzi dalekim jest jeszcze od tego, uważając przeważnie zwierzęta za istoty bezmyślne, pozbawione czucia, z którymi człowiek może robić co mu się żywnie podoba, gdyż one zostały stworzone wyłącznie tylko dla jego użytku, nie chce zaś widzieć tego, *że tak jak człowiek, tak i każde zwierzę, ma prawo do życia i odgrywa pewną rolę w przyrodzie.* Do



z którą to plagą ludzie nadaremnie walczą, a szkody, zrządzane przez nie, są olbrzymie. Widzimy więc, jakie skutki pociąga za sobą nierozumne niszczenie świata zwierzęcego. To też w ostatnich dziesiątkach lat rozpoczęła się akcja, mająca za zadanie temu przeciwdziałać. Powstała państwowa Rada Ochrony Przyrody i Ligi Ochrony Przyrody, której każdy inteligentny człowiek winien być członkiem. Nowa ustawa łowiecka także już poczęści stara się złu zaradzić. Niechaj więc wszyscy biorą sobie za przykład takich ludzi jak Św. Franciszek z Asyżu lub Leonardo da Vinci, których miłość do zwierząt weszła do historji, takiego ustosunkowania się człowieka do zwierząt dało sposobność przedewszystkiem zaprzęgnięcie zwierząt udomowionych do pracy i wyręczanie się niemi, przyczem nie oblicza się często sił zwierzęcia, lecz przy pomocy bicia, stara się wydobyć z niego jak największy wysiłek.

Stosunek człowieka do zwierząt, oczywiście, nie jest wszędzie jednakowy i zależy od rozmaitych czynników, a bardzo często leży już we krwi danego narodu. Tak np. wiadomem jest, że ludy słowiańskie obchodzą się ze zwierzętami o wiele lepiej, niż ludy romańskie. Dalej można zauważyć, że człowiek, żyjący

na wsi, zżyty z przyrodą, obchodzi się przeważnie lepiej ze zwierzętami niż człowiek żyjący w mieście. Jednak i u nas stosunek ludzi do zwierząt pozostawia bardzo dużo do życzenia. Zbyt często bo już nietylko batem, lecz biczyskiem, drągiem lub kołem wyłamanym z płotu, katują je w niemiłosierny sposób. Podobnie widzi się nieraz, jak ludzie, mający nawet pretensje do inteligencji, biją o byle co w nieludzki sposób psy nawet na ulicy i czują się wielce obrażeni, gdy im ktoś to wytknie. Głodzenie zwierząt należy również do bardzo pospolitych zjawisk. Jak często widzi się zwłaszcza w środkowej i wschodniej części kraju po miasteczkach konie najczęściej żydowskie, które przedstawiają jak gdyby żywe szkielety, obciągnięte skórą, z których właściciel batem stara się wydobyć resztki sił do ostatniego tchu. Iluż właścicieli trzyma psy, ale żałuje im jedzenia i zmusza do tego, że taki nędzarz, któremu wszystkie żebra można przez skórę policzyć, włóczy się po śmietnikach, szukając porzuconych odpadków pokarmów i kości, za co niejednokrotnie spotykają go bolesne razy lub nawet śmierć ze strony właściciela śmietnika, jak to miałem sposobność raz przypadkowo widzieć w Białowieży, gdzie podobny bohater, zaczaiwszy się za węgłem, strzelił do takiego biedaka, ogryzającego starą kość z głodu; a postrzeliwszy ciężko, napawał się przez kwadrans przeszło strasznem skowyczeniem swej ofiary, zanim zginęła. Barbarzyńskiem jest równiem niezwracanie uwagi na to, aby zwierzętom, zwłaszcza w czasie upalnym, podawać wodę, a odnosi się to przedewszystkiem do psów na uwięzi będących i do drobiu trzymanego w kojcach na targach nieraz przez długie godziny w żarze słonecznym.

Nieodpowiednie pomieszczenie dla zwierząt należy u nas wogóle prawie do reguły, a jest ono przecie, podobnie jak i dla człowieka, warunkiem zdrowia i życia. Tymczasem stajnie, obory, chlewy, zwłaszcza u małych właścicieli, są prawie zawsze ciemne, mokre, przepełnione nawozem, którego się często miesiącami celowo nie usuwa, aby był lepszym do nawożenia roli, cuchnący amoniakiem, który niszczy płuca zwierzętom. Nawet psu na zimę rzadko kiedy przygotuje się ciepłą budę, chociaż to niewiele wymaga trudu i kosztów. Niejednokrotnie też małe psy lub krótkowłose, pozostawia się wprost bez żadnego schronienia na noc nawet w czasie mrozów na dworze. Jest to bardzo szeroko pratkykowanem, jak to dobrze wiadomo jest wszystkim, mieszkającym na obwodzie miasta, którym przez długie jesienne i zimowe noce żałosne wycie i skomlenie tych marznących psów spędza sen z powiek. Na targach i jarmarkach można obserwować przywożone na sprzedaż prosięta lub drób, nabite, jak śledzie w beczce, w ciasnych klatkach i kojcach i duszące się formalnie. Drób jest przytem jeszcze szczególnie maltretowanym, gdyż celem uniemożliwienia mu ucieczki przekupnie wiążą mu skrzydła i nogi, za które biorąc, kupujący niosą je do domu. Pozatem pewne gatunki ulegają specjalnym torturom. Gęsi podskubuje się zwykle, wyrywając im żywcem pierze. To samo spotyka częstokroć i nierogaciznę, której szczeć jest bardzo poszukiwaną. Ryby przeważnie żywcem bywają skrobane i oprawiane, gdyż prawie nigdy nie przyjdzie na myśl gospodyni, a tem mniej kucharce, aby przedtem przeciąć rybie rdzeń pacierzowy poza głową i w ten sposób ją zabić. Nie jest też zbyt humanitarnem gotowanie żywcem raków, a również niektóre specjalne metody zabijania drobiu. To byłyby rzeczy codzienne, z któremi spotykamy się na każdym kroku. Zdarzają się poza tem i sporadyczne wypadki wyrafinowanego okrucieństwa, na szczęście o wiele rzadsze, o których się od czasu do czasu słyszy, albo które się niekiedy widzi. Do takich np. należy znany z gazet z przed roku fakt, że jakiś wyrostek oblał benzyną psa i podpalił go, albo znany mi osobiście wypadek, że chłopcy nawet z inteligentnego domu w jednym wypadku do powieszonej za skrzydła kury, w drugim do przywiązanego pieska strzelali, jako do tarczy z karabinka małego kalibru. W innym wypadku jacyś nieznani sprawcy powiesili małego kotka za ogon na wierzchołku drzewa. Wisiał on tak niewiadomo jak długo, aż jego żałosne miauczenie zwróciło uwagę ludzi, którzy go zdjęli. Poza zwierzętami domowemi okrucieństwo człowieka dotyka częstokroć i inne zwierzęta. Wiadomem jest powszechnie, jak wielka ilość gniazd ptasich jest wybierana przez dzieci, a jaja i pisklęta niszczone. To samo zresztą robią często i starsi, jak tego przykładem może być fakt, który miał miejsce tego roku na wiosnę u nas w Poznaniu, gdzie grupa robotników, wyprawiwszy się do lasu, gdzie się mieści kolonja gawronów, wybrała ich gniazda, unosząc w workach przeszło sześćset piskląt. W ostatnich dniach opisywano w gazetach fakt strasznego znęcania się jakiegoś chłopca z okolicy Grodna nad bobrem. Niejednokrotnie słyszy się, że aby szczury odstraszyć, ludzie zdziczali wypalają im gorącem żelazem oczy i tak okaleczałe znowu puszczają wolno. Na wsi często się zdarza, że schwytane nietoprze lub sowy na skutek jakiegoś zabobonu zostają żywcem przybite do drzwi stodół gwoździami i tak w powolnych mękach giną. Powszechnem jest również kamienowanie przez dzieci żab, lub obrywanie żywym owadom nóg i skrzydeł. Wstrętnym jest również, tak bardzo zwłaszcza w Niemczech stosowany sposób łowienia różnych ptaków drapieżnych i zwierząt w żelaza, które gruchoczą zwierzęciu kości, a nieszczęśliwe stworzenie, przeważnie w nagrodę za usługi, jakie ludziom oddaje, w strasznych mękach nieraz dniami całymi czeka, aż nadejdzie właściciel żelaza i je dobije. Nieludzkiem jest wogóle łapanie ptaszków w sidła, zwłaszcza zimą praktykowane, kiedy to, głodem przyciśnięte, przylatują do nas stada kwiczołów, jemiołuszek, gilów i t. p., a zamiast pokarmu znajdują okrutną śmierć. Potępienia godnem jest również łowienie siecią, na lep lub w samotrzaski, a następnie trzymanie w klatkach różnych ptaków śpiewających. W ciasnem pomieszczeniu, nieodpowiednio żywione, a niejednokrotnie okrutnie dręczone przez hodowców, którzy je oślepiają lub podcinają im języki, aby lepiej śpiewały, w krótkim czasie giną marnie. Z grubsza zaledwie dotknąłem tutaj najpospolitszych wypadków dręczenia zwierząt, każdy ze słuchaczy zna ich z własnej obserwacji nieskończenie więcej. A teraz zastanówmy się, jakie następstwa pociąga za sobą takie postępowanie. W pierwszym rzędzie maltretowanie w jakikolwiek sposób

zwierząt domowych odbija się na kieszeni samego właściciela tego zwierzęcia. Zwierzę takie traci bowiem z czasem swoją wartość. Koń bity, często przez uderzenie biczem oślepiony, lub źle żywiony, słabnie, staje się podatnym dla różnorakich chorób, traci ogromnie na wartości i wcześnie staje się wogóle niezdolnym do pracy.

Zwierzęta, pomieszczone nienależycie, chorują często, a klasycznym przykładem tego jest nasze bydło domowe. Trzymane w cuchnących oborach zwłaszcza tam, gdzie nie jest wypędzane na pastwiska, lecz karmione w oborze, zapada z reguły na gruźlicę, a mlekiem swym zaraża ludzi, szczególnie dzieci, i to jest głównym źródłem szerzenia się tej choroby, tak strasznie dziesiątkującej ludzkość. W wielu częściach naszego kraju do 70 proc. krów jest zakażonych gruźlicą. O szkodach, jakie ponosimy na skutek tępienia ptaków, powiedziałem już wyżej. To byłyby przykłady szkody materjalnej, jaką ludzie ponoszą w następstwie złego obchodzenia się ze zwierzętami; ale wynika z niego większa może jszcze szkoda moralna. Człowiek, że stał się tem, czem jest, że wybił się ponad inne stworzenia, że opanował niemal całą kulę ziemską, zawdzięcza w znacznej mierze udomowieniu zwierząt. Bez nich bowiem rolnik nie byłby mógł uprawiać roli na większej przestrzeni i nie mogłoby powstać wogóle rolnictwo, stanowiące podstawę dla powstania państw cywilizowanych. Bez zwierząt domowych nie byłyby się zaludniły rozległe stepy Azji. Bez nich skwarne pustynie i śnieżne tundry byłyby pozostały niezamieszkałymi. Z tego powodu winien człowiek wobec zwierząt domowych żywić to uczucie, które dla niego jest zawsze najwięcej niemiłem, t. j. uczucie wdzięczności. Zamiast niego spotyka zwierzęta domowe ze strony człowieka lekceważenie i pogarda, wyrażająca się choćby w tem, że nazwą różnych zwierząt człowiek określa ludzi, wyróżniających się pewnemi wadami, zapominając o tem, że o ile i zwierzęta podobne wady posiadają, to nabyły ich dopiero w zetknięciu się z człowiekiem i przez niego niejako wychowywane. Osieł bowiem, nim go człowiek udomowił, był w stanie dzikim jednem z najroztropniejszych zwierząt, wół pochodzi od wspaniałego tura, świnia domowa od szlachetnego dzika, protoplastą psa był groźny wilk, za głupią zaś powszechnie okrzyczana gęś domowa, w stanie dzikim, jak o tem każdy wie doskonale, kto na gęsi polował, należy do najostrożniejszych i najmądrzejszych ptaków, a już nawet oswojona ocaliła Kapitol. Zapewne też, gdyby się zapytać zwierząt domowych o powód ich upośledzenia, to napewno wskazałyby, jako na taki, na człowieka, mówiąc, że niestety „kto z kim przestaje, takim się sam staje".

Dalej jednym z najważniejszych warunków życia każdego społeczeństwa jest miłość, a przynajmniej przyjazny stosunek wobec bliźnich. Wiadomą zaś jest powszechnie rzeczą, że z nielicznymi wyjątkami ludzie, którzy okazują się dobrymi dla zwierząt, są również takimi i dla ludzi. Ludzie, traktujący źle i nieludzko zwierzęta, niemający dla nich serca, tak samo postępują i ze swymi bliźnimi. Przytem człowiek przynosi wprawdzie już ze sobą na świat drogą dziedziczności pewne skłonności do dobrego lub złego, lecz naogół staje się takim, jakim go wychowano. Dziecku też od małego trzeba wpajać przyjaźń i miłość do zwierząt, aby dziecko wyrósłszy, z miłością i przyjaźnią odnosiło się do ludzi. Dzieci już trzeba pouczać o tem, co zwierzętom zawdzięczamy, trzeba je uczyć, że i zwierzę ma czucie, że i zwierzę myśli, że ma pewne prawa, że jest, jak się Św. Franciszek wyraził nawet o wilku, „naszym młodszym bratem". Nic tak nie deprawuje młodocianego umysłu, jak złe przykłady starszych. Z pewnością widok katowanych i mordowanych lub porzucanych na pastwę losu zwierząt był w umyśle dziecka niejednokrotnie tym nasionkiem, które, padłszy na podatne podłoże, rozwinęło się z czasem i zrobiło z człowieka w wiele lat później zbrodniarza. Budźmy więc już w duszy dziecka nietylko słowami, ale przykładem miłość do zwierząt, a w ten sposób najlepiej przyczynimy się do uszlachetnienia przyszłego naszego społeczeństwa. Niechaj też każdy zapisuje się na członka nietylko Ligi Ochrony Przyrody lecz i Towarzystw Ochrony Zwierząt, a opierając się w razie potrzeby na wydanej przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej ustawie o ochronie zwierząt, niechaj bezwzględnie tępi wszelkie w tym względzie wybryki, niestety dotąd jeszcze tak częste.

*(„Czasopismo Przyrodnicze". Zeszyt VII—VIII, rok 1929).*

*Dr. Jan Sokołowski.*
*Rawicz.*

# OCHRONA PTAKÓW

Szybki postęp cywilizacji przeobraża gruntownie oblicze naszej przyrody i zmienia warunki bytu dla wielu gatunków zwierząt i roślin, wypierając jedne z nich, a równocześnie sprzyjając innym. Nie byłoby na miejscu przeciwstawić się temu nieuniknionemu procesowi; musimy się z nim pogodzić i znaleźć inną drogę wyjścia, chociaż zamiana, jaką człowiek zrobi, nie zawsze jest korzystna. Piękne, okazałe i przyrodniczo ciekawe gatunki giną gwałtownie i ustępują formom małym, mniej ciekawym, pospolitym, które przez nadmierne rozmnażanie się stają się dla gospodarstwa człowieka często nawet szkodliwemi.

Najwięciej ucierpiały ssaki i ptaki. Jesteśmy swiadkami wymierania najwspanialszego naszego ptaka, mianowicie orła przedniego. Ptak, który wielką rolę odegrał w sztuce i legendzie, był symbolem męstwa i odwagi, stał się godłem wielu państw, skazany jest na wymarcie. Wątpliwe, czy w Polsce jeszcze się gnieździ; podobno gdzieś w oko-

licy Grodna ma być jedno gniazdo, ale niewiadomo, czy jeszcze istnieje; a jedyny pewnik to smutny fakt, że w ostatnich latach wybierano tam młode orły, aby pozbyć się „szkodników". W innych państwach nielepiej wiedzie się temu pomnikowi natury. I tak w Anglji gnieździł się orzeł jeszcze cztery lata temu, ale dzisiaj już go niema, w Niemczech dwa lata temu zniszczył kłusownik ostatnie gniazdo; tylko Szwajcarja posiada jeszcze dwa gniazda, strzeżone jako największą rzadkość ornitologiczną. Jest pewien tragizm w losie naszego orła, tem większy, że do jego wytępienia nie przyczynił się sam postęp cywilizacji, lecz w głównej mierze bezmyślne strzelanie, pasja zbieraczy, wybieranie jaj do kolekcji zoologicznych; zawsze naturalnie pod płaszczykiem służenia nauce, lub „szlachetnego" łowiectwa dla ciekawych trofeów. I tak gorliwie wspierano naukę, że dzisiaj mamy stokroć więcej orłów wypchanych, niż żywych, a muzea całej Europy posiadają więcej „materjału" w orłach, niż w pospolitych trznadlach.

Niewiele lepiej wiedzie się innym ptakom drapieżnym, jak wogóle wszelkim większym gatunkom, obojętne, czy są rzekomo szkodliwe, czy też rzekomo pożyteczne. Puhacze, żórawie, łabędzie i gęsi nie długo jeszcze będą ożywiały naszą ojczyznę, a nawet drobniejsze jak perkozy lub zimorodki giną gwałtownie. Zwłaszcza ostatni, ten prawdziwy klejnot naszych wód, tak często musi życiem zapłacić za marne uklejki i owady, które wyławia ze strumyków; i wprost niezrozumiała jest zaciętość rybaków, którzy za główkę jego premje płacą lub zastawiają straszliwe żelaza.

Trudno znaleźć odpowiedź na pytanie, jaki ma być zysk z tego tępienia wszystkich gatunków, posiadających dziób zakrzywiony lub żyjących nad wodą. Bo jak praktyka wykazała, gdzie drapieżników zupełnie brak, tam zwierzyny nie przybywa, gdyż gnębią ją przeróżne zakaźne choroby, a także nadmiernie rozmnażają się wrony i sójki, które stokroć gorzej niszczą drobną zwierzynę, niż orły i sokoły. Ciekawy jest również szczegół, że gdzie dużo ptactwa błotnego, tam i ryb jest poddostatkiem; to też dawniej nasze rzeki i jeziora były rybne, chociaż nikt nie tępił „szkodników".

Nie mniejsze spustoszenie między naszem ptactwem czyni młodzież szkolna, używając ptaków jako tarczy dla swych proc i flowerów. Jak wielką jest liczba ptaków, ginących z ręki młodzieży, możemy się łatwo przekonać, odwiedziwszy którego z preparatorów w większych miastach. Widok całych stosów zabitych wilg, krasek, dudków, kukułek i wielu innych, czekających na „wypchanie", jest wprost przerażający. W zimie wiszą na powietrzu pełne worki sów i myszołowów, a preparatorowie często nie mogą sobie dać rady z nawałem pracy i zmuszeni są do cofnięcia przesyłanych okazów. Nie można się dziwić, że wogóle przyjmują, bo nie weźmie jeden preparator, to weźmie inny, a ptakowi już i tak nikt życia nie wróci. Jeśli uprzytomnimy sobie, że nie wszystkie ptaki zabite oddaje się do spreparowania, i że większość marnie ginie, wówczas obraz spustoszenia przedstawia się nam we właściwem świetle.

Jedynym środkiem zaradczym w tym względzie jest wychowanie młodzieży w szkole i wpływ profesora. Przy każdej sposobności należałoby zwracać uwagę na harmonję w przyrodzie i konieczność ochrony jej całokształtu. Kilka słów na ten temat, nadmienionych przez nauczyciela jakoby mimowoli. może zdziałać bardzo dużo dobrego i lepiej przekonać uczniów, niż dłuższe wywody, w których wyczuwa się tendencję. Przez cały czas nauczania może być ochrona jakoby między linjami, nie potrzeba zatem obawiać się straty czasu, którego brak w nauczaniu przyrody, niestety, dotkliwie daje się odczuć. Moim zdaniem nie należy również zachęcać uczniów do robienia zbiorów, składających się ze zwierząt, gdyż kolekcjonowanie daje nieraz pretekst do zbytniego tępienia lub strzelaniny, a niestety najczęściej ofiarami są okazy rzadkie.

Dużo ptaków ginie również w sidłach. Mimo ustawy, zakazującej chwytania kwiczołów, uprawia się nadal tego rodzaju barbarzyństwo w wielu lasach prywatnych. Niestety, prawdziwych kwiczołów chwyta się bardzo mało, gdyż w sidła nie wchodzą, a za to prawie wyłącznie drozdy śpiewaki, które pod nazwą kwiczołów sprzedaje się w wielkich miastach. Dziwić się tylko można, że ptaki te jeszcze ciągle znajdują nabywców.

Mimo rozlicznych niebezpieczeństw, na jakie nasza przyroda jest narażona, zachowały się na szczęście jeszcze tu i ówdzie zakątki bardzo ciekawe, i z całą satysfakcją możemy powiedzieć, że u nas nie jest tak źle, jak w krajach zachodnich. Nawet w częściach Polski zupełnie przeoranych przez człowieka, jak np. w Poznańskiem, istnieją, dzięki wczesnemu zrozumieniu konieczności ochrony, tereny bardzo ciekawe; np. kolonja czapli w Sierakowie (Poznańskie). Gniazd czapli jest blisko 60, a między niemi osiedlił się również sokół wędrowny i kania czarna. Podobnych większych lub mniejszych kolonij jest w Poznańskiem kilkanaście, co może posłużyć za dowód, że nawet duże ptaki nie uciekają przed cywilizacją i szybko potrafią się przystosować.

Przystosowanie się ptaków nieraz do najdziwniejszych warunków jest zjawiskiem tak pospolitem, że jestem przekonany, iż gatunki takie, jak żóraw, głuszec i dzika gęś, które uchodzą zwykle za typowe przykłady „uciekinierów przed kulturą", mogłyby być u nas wcale nie rzadkie, gdyby człowiek dawał im spokój i sam nie tępił. Z tego względu możemy na przyszłość zapatrywać się dość optymistycznie, i jeśli ruch ochrony przyrody rozkrzewi się należycie, możemy być pewni, że uda nam się uratować większość ginących zwierząt. Ponieważ tam, gdzie znajdują się ciekawe rośliny, żyją także ciekawe ptaki, dlatego ochrona roślin jest głównym czynnikiem ochrony ptaków, a nawet niezbędnym warunkiem, jeśli chodzi o gatunki większe i rzadsze. To też zakładanie rezerwatów roślinnych należy także ze względów ornitologicznych gorąco poprzeć. Największą jednakże rękojmią na przyszłość byłoby uświadomienie rolników i leśników, aby nie niszczy-

li niczego niepotrzebnie, bo, niestety, bardzo często tak bywa, że usuwa się zarośla i drzewa, które z takim samym pożytkiem mogłyby pozostać.

Znacznie łatwiejsza, niż ochrona ptaków dużych, jest opieka nad ptakami drobnemi, zwłaszcza śpiewającemi. Same względy natury materjalnej już dość dawno skłoniły ludzkość do ochrony istot, których pożyteczność każdemu jest wiadoma. Pożyteczność ta tembardziej się wypukla, iż przez nieodpowiednią gospodarkę stworzył człowiek mimowoli prawdziwe wylęgarnie t. zw. szkodników, z któremi sam rady sobie dać nie potrafi. Zwłaszcza niektóre



gatunki owadów sprawiają niemało kłopotu, wyrządzając olbrzymie straty w polu, lesie i ogrodzie. Z tych to względów propaganda ochrony ptaków śpiewających nie jest zbyt trudną i spotyka się z uznaniem.

Coprawda nie zawsze i nie odrazu doceniał człowiek znaczenia ptaków w walce ze szkodnikami. Często uciekano się do sztucznych sposobów z najrozmaitszym rezultatem. I tak zraszanie lasów związkami arsenu zapomocą aeroplanów wydało tak świetny efekt, iż tego dobrego było aż za dużo: nietylko że wyginęły wszelkie szkodniki, ale, czego się nie spodziewano, również wszystkie ptaki, zwierzyna i wszystkie pszczoły w bliższej i dalszej okolicy. Ponadto przez zupełne oczyszczenie terenu z wszelkich naturalnych wrogów, niszczących szkodniki, stworzono na przyszłość świetne warunki rozwoju dla nowego szkodnika i nowej plagi. W Niemczech próbowano zwalczać plagę komarów zapomocą oleji, które wylewano na wodę. Przy tej sposobności wyginęły wszystkie cierniki, które żywią się larwami komarów, i zatruła się zwierzyna jak również ptaki, a kipiący życiem stawek, zamienił się w martwe i cuchnące bagno.

Z radością przyznać trzeba, że u nas ruch ochrony ptaków znalazł duże poparcie ze strony Rządu, i dzisiaj we wszystkich lasach państwowych ochrona jest nakazem. Coprawda warunki były dość sprzyjające, bo wprost niebywałe straty, jakie poniosło nasze leśnictwo w ostatnich latach przez masowe pojawienie się sówki, chojnówki i kornika, poruszyły ogólną opinję i wprost zmusiły do zastanowienia się nad sposobami zaradczemi.

Praktyczna ochrona ptaków polega głównie na rozwieszaniu po lasach skrzynek, które mają na celu zastąpienie tak rzadkich już dzisiaj dziupli naturalnych. Mógłby ktoś zarzucić, że, zawieszając takie bądź co bądź zupełnie sztuczne skrzynki, tem bardziej zmieniamy naturalne oblicze przyrody, której przedewszystkiem należałoby pozostawić swobodę.

Na to jednakże można odpowiedzieć, że ptaki nietylko ochrania się ze względów estetycznych, ale najczęściej praktycznych, a po wtóre, że brak ptaków jest również czemś nienaturalnem, sztucznie spowodowanem, i że nic nie przeszkadza, abyśmy ten stan anormalny znów sztucznie naprawili, zwłaszcza, gdy niema innego wyjścia. Oczywiście w rezerwatach, gdzie starych drzew z dziuplami jest pod dostatkiem, skrzynki są zbyteczne. Mimo dość podpadającego i nienaturalnego wyglądu skrzynek, zagnieżdżają się w nich ptaki nadzwyczaj chętnie. Zajmując się praktycznie ochroną, przekonujemy się dopiero, jak trudne warunki bytu mają nasze ptaki i jak konieczną jest im pomoc z naszej strony. Przedtem nigdy nie przypuszczałem, aby walka o gniazda była tak zaciętą i rozpowszechnioną. Często spotyka się w jednej skrzynce trzy gniazda jedno nad drugiem, a w każdem gnieździe jajka lub martwe młode; zatem jedna para ptaków wypędziła drugą i zbudowała nowe gniazdo, wkrótce jednakże sama uległa w walce z trzecią parą i musiała jej ustąpić miejsca, porzucając tem samem swe młode. Najwybredniejsze ptaki, jak dzięcioły i gołębie siniaki, które według literatury niemieckiej rzekomo nie zważają na skrzynki zbijane z desek, gnieździły się w nich bez ceremonji. Szereg gatunków, które przed zawieszaniem skrzynek należały w Poznańskiem w wielu okolicach do rzadkości, jak np. krętogłów, muchołówka żałobna i gołąb siniak, pojawiły się natychmiast, nawet w większej ilości, z chwilą, gdy zajęto się rozwieszaniem skrzynek.

Oczywiście wszystkie zabiegi w celu ochrony, jak zawieszanie skrzynek, karmienie w zimie i zakładanie specjalnych zagajników, mogą tylko wówczas być owocne i przynieść jakąś korzyść, jeżeli traktowane są z pewną znajomością przedmiotu. Już Liebe, twórca praktycznej ochrony ptaków, powiedział: „Poznajcie wpierw dokładnie życie ptaków, jeżeli chcecie ochraniać je z powodzeniem". Bez przestrzegania jaknajkardynalniejszych zasad, mogą łatwo cała praca i wydatki iść na marne, a nawet wyrządzić więcej szkody, niż pożytku. Sam widziałem niejednokrotnie, jak ochrona ptaków przekształciła się w masową hodowlę wróbla, który wypędził z okolicy resztę innych ptaków, i jak przez nieodpowiednie karmienie w zimie, zamiast ptakom pomóc, tylko je pozatruwano. Wobec wielkiego znaczenia ochrony ptaków ze względów estetycznych, jak również gospodarczych — wiemy wszyscy, że ptaki stanowią najlepszy biologiczny sposób zwalczania plag owadzich — czas byłby pomyśleć, aby ideę ochrony ptaków wreszcie w czyn przeprowadzono i nauczono się ochraniać racjonalnie, a nie dorywczo i po dyletancku, jak to się dzieje dotychczas. Stacja ochrony ptaków, w której każdy mógłby się naocznie przekonać o znaczeniu ptaków i praktycznie nauczyć niezbędnych wiadomości, jest już dzisiaj palącą potrzebą. Źle byłoby, gdyby każdy specjalista przedmiot swój chciał narzucić szkołom. Nie chodzi też o to, aby każdy nauczyciel lub leśnik miał znać się na ptakach, ale koniecznością jest, aby ci, którzy się interesują, mieli gdzie zaczerpnąć wiedzy i mogli znaleźć pomoc. Niestety nie wszystkiego można nauczyć się z podręcznika, a szczególnie w zakresie ochrony ptaków praktyczna znajomość jest konieczna. Jeśli w każdem większem mieście będzie choć jeden nauczyciel, który ewentualnie mógłby służyć radą osobom zainteresowanym, potrafił wybrać w parku odpowiednie miejsce na zimowy karmik i t. d., wówczas ochrona będzie na odpowiednim poziomie. A tak długo, póki żaden nauczyciel, ani leśnik nie będzie miał najmniejszych praktycznych wiadomości, wszelkie nawoływania do ochrony ptaków są czczem gadaniem.

Chętnych nie braknie. Najlepszym dowodem są te liczne listy, które w sprawie ochrony ptaków z całej Polski otrzymuję. Leśnicy, rolnicy i ogrodnicy, nauczyciele i uczniowie, nawet kupcy interesują się ptakami i proszą o radę lub pomoc. Doprawdy, nie potrzeba się skarżyć na brak zainteresowania. Z całej Polski mam listy, ze Śląska, Pomorza, okolic Wilna, Lwowa, Warszawy i t. d. Nieraz treść ich jest wprost wzruszająca. Tyle zamiłowania do przrody przebija w nich, tyle radości, że wreszcie ochrona ptaków się rozwija, ale zarazem ubolewanie, że tak trudno o pouczenie i o znalezienie pomocy.

Serce rośnie, gdy człowiek natrafia na taki oddźwięk; pięknie i zaszczytnie jest być osią tak silnego i ważnego ruchu, do jakiego ochrona ptaków dorosła w zaledwie dwóch latach, ale, niestety, także bardzo uciążliwie samemu sprostać temu zadaniu. Staranie się o to, aby w półtora roku rozeszło się po Polsce przeszło jedenaście tysięcy skrzynek i 13 karmików, napisanie codziennie listu z wyczerpującą odpowiedzią, pozatem mieć co chwilę to tu, to tam odczyt i dostarczyć pismom żądanych artykułów, to — szczerze mówiąc — nielada praca, tem bardziej, że trzeba ją załatwiać tylko dorywczo, w wolnych chwilach od pracy naukowej i trudnych obowiązków nauczyciela. Nie ulega wątpliwości, że bez jakiejś zmiany i pomocy ochrona ptaków nie będzie mogła rozwijać się dalej i utknie na tym poziomie, na którym jest obecnie.

Stacja ochrony ptaków nie miałaby na celu samą tylko ochronę, ale także rozmaite inne zagadnienia z dziedziny ornitologji. Nie mamy przecież ani jednej stacji ornitologicznej, podczas gdy wszystkie inne narody europejskie, nawet małe państewka, od dawna stacje takie posiadają. Dziwnym może się wydać, że u nas, gdzie chwała Bogu organizuje się najrozmaitsze zakłady naukowe, ornitologji nie popiera się zupełnie, chociaż i teoretycznie i praktycznie tak wielkie ma znaczenie. Sama publiczność domaga się takiej placówki. Po każdym przygodnym odczycie słyszę ubolewania, że, niestety, tak mało jest sposobności do nauczenia się choć trochę ornitologji, a także rozmowa z myśliwym kończy się szczerem i żałosnem wyznaniem z jego strony, że nie potrafi rozpoznać w lesie jastrzębia od myszołowa i że bardzo odczuwa braki z ornitologji, ale, niestety, „na studjach nigdy nie było o takich rzeczach mowy, a i teraz mimo najszczerszej chęci niema sposobu na uzupełnienie braków". Istotnie też w studjum uni-

wersyteckiem traktuje się często przyrodę tak, jakoby się zaczynała dopiero od trzechsetnego powiększenia.

Obserwując cały rozwój ochrony ptaków i głód wiedzy, jaki pod tym względem objawia szeroki ogół, możemy być pewni, że stacja, która będzie wzorem, jak należy ptaki ochraniać, w przyszłości zaistnieje. Dopiero wówczas można będzie ochronę doprowadzić do takiego poziomu i ropowszechnienia, na jakie bezwzględnie zasługuje.

*(„Czasopismo Przyrodnicze". Zeszyt VII — VIII, rok 1929).*

---

*Dr. St. Koźmian - Rejcher.*

# SŁOWIK

W przededniu wiosny każdy miłośnik piękna natury i przyjaciel ptaków marzy o królu śpiewaków: *słowiku*. Powab wiosny straciłby wiele ze swego uroku, gdyby jej zabrakło słowika. Ten mały, drobny, niepokaźny ptaszek dzięki swemu śpiewowi, którego dźwięki przenikają do najskrytszych komórek serca ludzkiego — był, jest i będzie ukochaniem poetów wszystkich narodów.

Słowik to święty ptak poezji. Jak głosi greckie podanie, nad grobem pierwszego proroka i piewcy starożytnej Grecji — Orfeusza, do dnia dzisiejszego zawodzą słowiki, a dusza greckiego śpiewaka Thamyrysa obrała sobie życie w słowiku! Władysław Jagiełło tak kochał śpiew słowików, że, aby go usłyszeć, jeździł specjalnie do Gródka...

Słowik to ukochany ptak Słowian — nasz ptak. Wskazuje na to nazwa słowika, pochodząca od „słowa", gdy u innych narodów nazwa jego jest nazwą ptaka nocy. Jak głoszą legendy słowiańskie, słowik przylatuje do nas na dzień Matki Boskiej Bolesnej, aby Ją swem pieniem rozweselić; nocą podróżuje i, nocą przybywszy, śpiewem natychmiast przylot swój obwieszcza.

Najwięksi poeci świata poświęcali wiele swych utworów słowikowi i w dziełach swoich go wspominali. Sofokles pisał „Edypa" w ulubionym swoim gaju Kolonosie przy śpiewie słowika, a i w polskiej poezji dużo mamy utworów poświęconych pieśniom słowika.

Ludwik Syrokomla (Kondratowicz) tak pisze o słowiku:

*„O poeto duszy! czarodzieju kniej!*
*Piej do duszy naszej, piej, słowiku, piej!".*

W innem znów miejscu tak mówi o słowiku:

. . . „Co swą pieśnią wieczorną,
Spędza troskę uporną,
A w jej miejsce — nadzieje
Zdrowia, życia naleje.
Księżyc przy jego śpiewie
Własnej drogi już nie wie,
Zatrzyma się i słucha!
I westchnieniem wybucha!
I łza, co leje z duszy,
Na ziemię rosą pruszy".

*Teofil Lenartowicz przemawia do słowika temi oto słowy:*

„Powiedź mi, słowiczku, powiedz mój mały,
Błagam na wszystko w świecie:
O czem ty śpiewasz wieczór cały,
W naszym ogródku w lecie?...

*a chór słowików odpowiada:*

„Ej, drobniż my ptaszkowie
Pieśnią wzruszamy las,
Modlimy się Jehowie
Jako nauczył nas!"...

*Adam Mickiewicz, porównywując Bogdana Zaleskiego ze słowikiem, pisze:*

„Słowiku mój, a leć, a piej!
Na pożegnanie piej,
Wylanym łzom, spełnionym snom,
Skończonej piosnce twej!".

Nietylko poeci, ale również lud wiejski poświęca słowikowi swoje pieśni. Jest on w nich posłańcem miłości, świadkiem spotkań kochanków, posłem tajemniczym, który noc tak rozwesela śpiewem, jak księżyc światłem.

Trudno wyliczyć wszystkie poezje ku czci słowika poświęcone. Faktem jest niezaprzeczonym, że ptak ten cieszy się miłością zarówno małych jak dużych, biednych jak bogatych, wesołych i smutnych.

Trafnie a zarazem pięknie opisuje śpiew słowików słynny naturalista Buffon: „Ilekroć koryfeusz wiosny zabiera się do wyśpiewania hymnu na cześć odradzającej się natury, zaczyna zazwyczaj od nieśmiałej przygrywki, kwiląc słabym, niepewnym głosem, jak gdyby chciał wypróbować swój instrument. Trwa to niedługo, bo wnet pewny już swego głosu, stopniowo ożywia się i zapała, aby w całej pełni rozwinąć wszystkie zalety swej krtani. Sypią się z łoskotem tony, niby ogień rotowy, niby przeciągłe race wzbijającej się w niebo melodji, a każda nuta wybita tak czysto i dokładnie, że nie traci w swej szalonej szybkości. Śpiewowi towarzyszy jakieś wewnętrzne głuche dudnienie, nie zrozumiałe dla ucha, ale pomagające do dźwięczności i siły tonów. Chwilami melodja przeistacza się w przyśpieszone gruchanie pełne energji. Wszystko to przeplatane mdlejącemi jękami nieutulonej tęsknoty. Tony te, powiązane bez żadnej sztuki, wydarte z duszy i serca tej ptaszyny, do głębi przenikają słuchaczy i ich oczarowują! Są to natchnienia miłości i omdlewającej rozkoszy, które „płyną z serca słowika i dlatego tak silne robią na każdym wrażenie".

Słowik żywi się owadami, ich poczwarkami i jajeczkami, małemi robaczkami, slimaczkami i jagodami porzeczek. Często przylatuje on do ogrodu na

świeże skopane grządki, zwłaszcza po deszczu, goniąc za owadami. Nie jest płochliwy ani bojaźliwy. Siada zwykle na gałązkach nisko nad ziemią. Lot ma szybki, lekki i niewysoki, wznosząc się i opadając łukowato. Jest bardzo ostrożny, ale i bardzo ciekawy. Niestety, ciekawość jego kończy się dla niego nieraz nader smutnie, łatwo bowiem wpada w zastawione sidła.

Siła głosu słowika i głębokość jego oddechu sławione były od wieków. Każdy słowik ma inny głos i wyśpiewuje inne melodje. Najpiękniej i najpilniej śpiewają one w maju, w okresie zalotów miłosnych. Ponieważ wśród słowików rodzi się samców więcej niż samiczek, zatem zdobycie żony jest dla nich trudne i wymaga olbrzymiego natężenia w śpiewie, aby się spodobać prysłuchującej się bogdance. Spotykamy więc u słowików *konkursy śpiewacze*, kończące się nieraz tragicznie, bowiem śpiewak zwyciężony często przypłaca porażkę życiem. Brehm opisuje, że nieraz obserwował w swoim ogrodzie konkursy śpiewacze słowików, przypłacane śmiercią pokonanych rywali.

W czerwcu śpiewają słowiki przeważnie we dnie, przestają zaś śpiewać na Św. Wita, 15 czerwca.

*„Na święty Wit — słowik cyt!“.*

O przysłowiu powyższem krąży w Krakowskiem następująca legenda: W maju świat cały rozbrzmiewa śpiewem ptaków nietylko w dzień ale i w nocy, kiedy zawodzą słowiki! Widzi to Pan Bóg, że wszystko, co żyje, tak się cieszy wiosną, i w obawie, aby wśród tej ogólnej radości ludzie nie zapomnieli o „jutrze“, zwraca się do Św. Wita i pyta:

Św. Wicie — czy jest piętka w życie?!

A Św. Wit, ogłuszony śpiewem ptaków, odpowiada:

Nie słyszę Panie!
Póki nie przestanie
Ptaszkowe śpiewanie!

Więc Pan Bóg zezwala Św. Witowi uciszyć ptaki i dlatego od Św. Wita milkną przeważnie głosy śpiewaków w lasach, ogrodach i na łąkach, aby człowiek, nie upajany ich śpiewem, chętniej zabierał się w drugiej połowie czerwca do twardej pracy letniej.

Samiczka słowika buduje gniazdko w połowie maja. Gniazdko to jest skromne, uwite z suchych liści, sitowia, siana i mchu, wyłożone wewnątrz włókienkami i włosiem. Jajeczek znosi samiczka 4 do 6 sztuk, koloru oliwkowo - zielonkawego. Samiczka sama wysiaduje jajeczka. Jeżeli jest głodna i odleci w celu pożywienia się, wtedy samiec pilnuje gniazdka, rzadko jednak sam siada na jajkach — rola jego polega na umilaniu śpiewem okresu wysiadywania jajeczek przez samiczkę. Pässler opowiada, że kiedy raz spędził samiczkę słowika z gniazdka, samczyk przerwał swój śpiew, rzucił się na małżonkę i gniewnie krzycząc i dziobiąc ją, zmusił ją do powrotu.

Po czternastodniowem wysiadaniu przychodzą na świat młode. Rodzice karmią je robaczkami, gąsienicami, odważnie, często z poświęceniem własnego życia, bronią je przed niebezpieczeństwem. Samiczka słowika jest wzorową matką i stara się nieraz umyślnie zwrócić uwagę wroga na siebie, byle tylko ochronić potomstwo. Młode rosną szybko i wychodzą z gniazda, skoro tylko potrafią przeskakiwać z gałęzi na gałązkę. Rodzice karmią je aż do wypierzenia, kochają je jednak tak, że często karmią je nawet wtedy, kiedy złowione okrutnie i bezmyślnie przez człowieka siedzą w klatce na drzewie. Młode samczyki próbują śpiewać, ale idzie im to słabo; właściwe próby śpiewu i lekcje odbywają one dopiero na następną wiosnę, kiedy ich ojciec sam bierze udział w koncercie.

Słowiki wychowują tylko jeden wylęg; samiczka wtedy tylko znosi drugi raz jajka, jeżeli pierwsze zniszczył jej drapieżca lub człowiek. W lipcu młode słowiki same już muszą dbać o swoje pożywienie i wspólne życie rodzinne zasadniczo wtedy ustaje.

Słowiki nie wyrządzają człowiekowi żadnej szkody; karmiąc się zaś mnóstwem owadów, są właściwie ptakami pożytecznymi i zasługują na ludzką wdzięczność i opiekę. Odlatują one od nas równie niepostrzeżenie, jak przylatują.

Odlot słowików rozpoczyna się przed Wniebowzięciem. Gromadami całemi zbierają się słowiki w sierpniu w gajach i zaroślach, odlatują jednak nie stadami, a pojedyńczo lub rodzinami. Lecą szybko, robiąc małe tylko postoje po drodze, dążąc pod gorące niebo Afryki i Azji. We wrześniu, w całej Europie, nawet południowej, w Hiszpanji i Grecji niema ani jednego słowika. Podczas gdy u nas panuje zima, słowiki przebywają w gęstych zaroślach Indii i Chin, znajdując tam poddostatkiem pokarmu. Mieszkańcom jednak owych krai śpiewem swym czasu nie umilają, gniazd rodzinnych tam nie zakładają, czekając z tem aż wrócą do nas, do swej właściwej ojczyzny.

Pomimo swego wielkiego czaru i pożyteczności mają słowiki dużo wrogów. W dzień czatuje na nie *okrutnik ludzki*, ze swemi sidłami, lepami, samotrzaskami; poluje na nie również jastrząb, krogulec, sokół i sroka. W nocy czyha na nie sowa, łasica, kuna, tchórz, kot domowy... Bezsprzecznie jednak *najgorszym wrogiem słowika jest sam człowiek!* Nietylko chwyta go on do niewoli, ale i również pożera. Jeszcze w czasach pogańskich, w krwiożerczym Rzymie Nerona pożerano słowiki. Wiadomo, że ojciec Plinjusza, Quintus Arrius i inni płacili duże ceny za słowiki.

W Grecji jedynie nie tępiono nigdy słowików. Jadano tam różne ptaki — słowiki jednak nie zasilały nigdy stołu atyckiego smakosza! Grekom nuciły one bez przeszkody swoje słodkie, upojne melodje — od zachodu słońca aż do świtu.

*Niewola jest dla słowika straszniejsza niż śmierć.* Stare słowiki, złowione do niewoli, zawsze umierają, nawet przy najtroskliwszej opiece. Egzystencji młodych słowików w niewoli — *życiem* nazwać nie można. Wiodą one w niej żywot mizerny, rozpaczny. Zapadają na różne choroby jak: suchoty, dychawicę, katar kiszek; cierpią od pluskiew i weszek.

Stanowczo przeciwny więzieniu ptaków, a zwłaszcza słowików, w klatkach, podaję sposób przywabienia ich do ogrodu. Nie jest trudny. Posadzić tylko trzeba w ogrodzie, w ustronnem miejscu, agrest krzaczasty i kolczaste zarośla. Najlepiej jest

posadzić te krzewy w pobliżu jakiejś wody, stawu lub sadzawki i nie oczyszczać ich na wiosnę z liści, które pozostały się pod niemi od jesieni. Pod takimi liśćmi mnożą się robaki i owady, które służą tym ptaszkom za pokarm, szelest zaś liści ostrzega ich przed zbliżającym się drapieżnikiem. Skoro tak zrobimy, z całą pewnością będziemy się potem mogli przez całą wiosnę upajać śpiewem słowika, nie popełniając niegodnego czynu — łapanie go do niewoli!

Sofokles porównywuje śpiew słowika w klatce do skargi nieszczęśliwego człowieka. Przysłuchiwałem się śpiewom słowików w klatkach. To nie ten śpiew, co na wolności!.. Niechaj się nie łudzą ci, którzy słowika trzymają w więzieniu, że słyszą jego prawdziwą pieśń. Nie!! Pienia słowika na swobodzie, wśród lasów, borów, ogrodów — to najpiękniejszy, królewski śpiew. Lecz tylko tam, na swobodzie, potrafi on być tak piękny. Jego śpiew w klatce, to jęk bólu, to odgłos dławiącego go nieszczęścia, który powinien mierzić ucho każdego myślącego człowieka.

*J. Żarnowski.*

# KUTERNOGA

## PRAWDZIWE ZDARZENIE Z ŻYCIA KUROPATW.

Z okazałego, szesnaście sztuk liczącego stadka pozostał tylko sam z jedną siostrą, która przy ostatniem polowaniu, otrzymawszy postrzał, cierpiała wielkie męczarnie, siedząc smutnie w bruździe zamiast biegać i szukać pożywienia. Była tak słabą, że nawet kawałeczek podlecieć nie mogła.

Z czułą troskliwością opiekował się nią braciszek, podwajając w nocy czujność. Znużona i głodna przecisnęła się pewnego wieczora na smugę polną. — Przez cały dzień padał deszcz z wiatrem. Nastała noc ciemna. — Obok swej siostrzyczki siedział jej brat, młody kogut. Od czasu do czasu, nie dowierzając otoczeniu, w jakiem się znajdowali, wyprostowywał się, nadsłuchując w ciemności, czy jakieś niebezpieczeństwo nie zagraża. — Zgłodniały lis przyczołgał się na cichych podeszwach do bruzdy, szukając na darmo po koniczynie za myszami, które w taki czas nie wychodziły na spacer. Smutny wlókł się wzdłuż brózdy. Wtem zrywa się tuż przed nim kogut z ostrzegawczym krzykiem. Lis widzi coś poruszającego się na ziemi, skacze błyskawicznie i chwyta postrzeloną kuropatewkę.

Z pierwszym brzaskiem dnia przybiegł kogut na paprzysko, a zobaczywszy pełno rozrzuconego wokoło pierza, domyślił się, iż jego siostrzyczka padła ofiarą rabusia, który ją zaraz na miejscu pożarł. — Błąkał się smutny przez cały dzień, nawet o pożywieniu zapominając. Wreszcie pod wieczór usłyszał cirykanie koguta, który stadko na zbiórkę zwoływał. Pobiegł śpiesznie na miejsce, skąd go ten głos dolatywał, gdzie zastał już towarzystwo zgromadzone około swego wodza. Wśród zebranych były jedne już wyrosłe, inne mniejsze, z czego widać, że znalazły tam przytułek różne sieroty i rozbitki jego rodu. Przez chwilę przyglądał się nowemu przybytkowi stary kogut, a następnie dał znak do zerwania się. Lot był dosyć daleki, aż do pewnego strumyka, którego brzegi pokryte były wielkimi kamieniami i porośnięte krzakami. Miejsce było bardzo dobrze obrane, albowiem między kamieniami mieszkały całe familje królików, które żerując nocą, w razie zbliżającego się niebezpieczeństwa uciekały do swych kryjówek, dając zarazem przestrogę i kuropatwom. Już kilka nocy spędziło stadko na tem miejscu zupełnie bezpiecznie, aż pewnego wieczoru, przy zajmowaniu swego miejsca noclegowego, zauważono, iż jest otoczone drucianym płotem. Stary kogut nie zastanawiał się wiele nad tem, lecz zapadł, mając pewność, że to żadnego niebezpieczeństwa nie przedstawia. Króliki natomiast siedziały bojaźliwie w swych kryjówkach, nie mając odwagi wyjść na wierzch. Dopiero głód wypędził je z ukrycia, gdy już całkiem pociemniało. Ostrożnie dobiegły do płotu i poczęły szukać skwapliwie wyjścia. — Wtem jeden z królików począł kniazić i rzucać się jak szalony w miejscu. — Pochwycił się w paści żelazne, tkóre myśliwy przy drucianem ogrodzeniu zastawił. Kuropatwy podniosły swe głowy przestraszone, ale widząc, że stary wódz ich siedzi spokojnie na jednym z kamieni, na którym zawsze przesiadywał, uspokoiły się i zasnęły na nowo. Jeszcze kilka razy budził ich w ciągu nocy ten sam szmer. Gdy nastał dzionek, obudził się młody kogut, wyprostował się i otrzepał swoje upierzenie, poczem pobiegł z ciekowości do królika, który leżał pod płotem, aby zobaczyć, co się z nim stało. Stary przywódca wydawał kilka razy ostrzegawcze hasło, ale było już za późno. Biedny śmiałek dostał się w żelazo, które go dosyć jeszcze szczęśliwie schwyciło za lewe zgrzebło. Przestraszony trzepotał skrzydłami lecz nadaremno. — Przesiedział długą godzinę w trwodze i boleści, aż nareszcie nadszedł leśniczy, który na widok nieszczęśliwej kuropatwy, pochwyconej w żelazo, bardzo się zasmucił. Ostrożnie uwolnił ofiarę ciekawości z tego położenia i już chciał ją dobić, gdy przyszło mu do głowy zobaczyć uszkodzone zgrzebło.

E, to się jeszcze da wyleczyć, pomyślał sobie, zabiorę ją do domu. Włożył ją przezornie w zewnętrzną kieszeń swego plecaka, pozostawiając jej głowę na wierzchu. W domu obmył jej i owinął ranę, a następnie umieścił w stajni, posypując podłogę plewami. Ból wprawdzie ustawał, ale nasz kogutek przeżył jeszcze dosyć strachu. Przychodziły często dzieci, na widok których trzepotał się i wznosił, każdorazowo uderzając o ścianę. Gdy już do zmęczenia opadał, chwytały go dzieciaki, aby go pogłaskać, nie wiedząc, że tą pieszczotą sprawiają mu tyle strachu i boleści. Gdy jednak zobaczył to leśniczy, zabronił dzieciom wstępu do stajni.

Gdy mu głód zaczął dokuczać, pożywił się pośla-

dem, którego było dosyć w rozsypanych plewach. Następnego dnia posypano mu ziarnka jęczmienia i pszenicy, które chętnie zajadał, nie bojąc się już dzieci, które ode drzwi jemu się przyglądały. Z czasem przyzwyczaił się do ludzi i przychodził na zawołanie, gdy mu pożywienie podsypywano. Skrzydło mu się wygoiło tak ,że pewnego dnia próbował już biegać, lecz mimo iż nie czuł żadnego bólu, jednakowoż utykał, pochylając się na lewą stronę z powodu krzywego zrośnięcia się uszkodzonego skrzydła. Gdy go później biegnącego zobaczyły dzieci, poczęły krzyczeć ze śmiechem: „Kuternoga, kuternoga", które to przezwisko przylepiło się od tego czasu do niego. — Powoli tak się oswoił i do ludzi przyzwyczaił, że swobodnie sobie po podwórzu spacerował. — Biegł, kustykując do kur lub do gołębi, gdy te otrzymywały pożywienie, zdobywając śmiało swoją porcję.

Pozostała gromadka kuropaw ze starym kogutem na czele z wielką biedą przetrzymała niezwykle ostrą zimę. Byłyby niechybnie wyginęły z zimna i głodu, gdyby im troskliwy leśniczy nie był pobudował schrony i nie podawał pożywienia. Przyszła nareszcie upragniona wiosna, a z nią wichury i deszcze. W rowach i bruzdach aż po brzegi powstały topieliska mętnej wody. Tu i owdzie ukazały się płatki czarnej roli z pod śniegu. Gdy nastały nieco cieplejsze dni, gromadka zaczęła się rozbijać na pary, z myślą o założeniu własnej familji.

Nasz kuternoga, poczuwszy powiew wiosny, znikł pewnego dnia z podwórka, powrócił po pewnym czasie, by się pożywić i znowu odlatywał, aż wreszcie wyniósł się na dobre. — Leśniczy, obchodząc swój rewir, przekonał się po pewnym czasie, iż kuternoga „wybrał lepszą część". Początkowo było mu ciężko, chociaż wyglądał dobrze i okazale; na widok jego kustykowania każda samiczka. do której się starał zbliżyć, z przerażeniem uciekała. Pewnego poranku spotkał młodą parkę, z której kogut zaraz na niego uderzył, aby go przepędzić, lecz mu to na korzyść nie wyszło. — Nasz kuternoga przetrzepał porządnie swego rywala i zmusił do ucieczki, pozostając nietylko zwycięzcą, ale i posiadaczem nadobnej towarzyszki życia.

Kilka tygodni zeszło im na spokojnem gruchaniu, aż w końcu towarzyszka została matką; postanowiono wyszukać odpowiednie miejsce na gniazdo.

Wybrano wielki łan koniczyny, gdzie samiczka w początku maja, zniósłszy jaja, poczęła je pilnie wysiadywać. Kuternoga sprawował swoje obowiązki niezwykle gorliwie. — Przebywał zawsze w pobliżu gniazda i niejeden raz udało mu się zręcznym manewrem zwrócić uwagę zbliżającego się lisa na siebie, którego trzepotaniem wprowadzał daleko w przeciwnym kierunku od gniazda. Upłynęło trzy tygodnie, gdy młode zaczęły się wykluwać. Lecz nowe niebezpieczeństwo zaczęło znowu zagrażać. Zaczęto zajeżdżać z turkotem i chrzęstem, zaczęło coś kłapać i trzeszczeć, coraz bliżej dochodził głos skrzypiących kół i trzaskanie z bicza parobka, popędzającego konie przy kosiarce. Jeszcze kilka kroków, a zdawało się, że koła i konie zatrafują gniazdo z maleństwami. W ostatniej chwili wyfrunął z głośnem trzepotaniem kuternoga tuż przed głowami końskiemi, które przestraszone odskoczyły na bok i zatrzymały się. „Co się stało?" zawołał gospodarz, doglądający pracy. „Tu wyskoczyła kuropatwa", odpowiada parobek. „Zdaje się, że to był nasz kuternoga". „O, to musi być gdzieś w pobliżu i gniazdo", powiada gospodarz, poczynając szukać po koniczynie. Odstawiono ostrożnie kosiarkę, a znalazłszy o kilka kroków gniazdo, pozostawiono w tem miejscu małą kępę koniczyny. Do następnego dnia wykluła się reszta piskląt, których było razem jedenaście. Wieczorem wyniosła je matka pod skrzydłami na bezpieczniejsze miejsce, podczas gdy kuternoga dzierżył odważnie straż, stojąc wyprostowany na zdrowej nodze. Była to piękna noc czerwcowa, myszki, piszcząc, przebiegały z jednej nory do drugiej, cichutko krążyła sowa po polu, ale na kuternogę, który na ewentualne ataki z najeżonem upierzeniem był przygotowany, nie odważyła się uderzyć. Po kilku dniach przywędrował kuternoga z całą rodziną nad brzeg owego strumienia, gdzie swego czasu schwycił się w żelaza. Z niedowierzaniem okrążył na skrzydłach i pieszo to miejsce, a widząc, że niema niebezpieczeństwa, zwabił gromadkę, gdzie się zatrzymała na czas dłuższy. Lato było ciepłe, bez burz i większych deszczów; młode pokolenie, mając dobre warunki bytu, szybko rosło. Skończyły się żniwa, przybliżała się jesień. Pewnego poranku kuternoga. wyprowadziwszy rodzinę na ściernisko, zauważył zdala kilku panów, idących linją, przed którymi uwijały się trzy psy.

Zaprowadził swą czeladkę piechotą do pobliskiego łanu kartofli, gdzie wysokie badyle ziemniaków i różnych traw dawały im pozornie dostateczne schronienie. Po jakimś czasie dał się słyszeć szmer przebiegającego psa, który, zwietrzywszy gromadkę, zatrzymał się. „Grymas wystawił kuropatwy". zawołał jeden z myśliwych. Szybko wyprowadził kuternoga całe stadko bruzdą z tego miejsca aż na kraj łanu, gdzie się zatrzymano. Nie trwało jednak długo, a natrętny Grymas już był tuż za niemi. Ze szmerem i furkotem zerwało się stadko do lotu. — W tej samej chwili huknęły strzały, po których odezwały się głosy: „Aport, szukaj zguby, — przynieś!". — „Najsilniejszy kogut, jakiego w życiu ubiłem" — odzywa się jeden z myśliwych. podnosząc zabitą sztukę. — Zobaczywszy to, gospodarz rzecze: „Szkoda go — to jest nasz stary kuternogą, sławny weteran, który był już w niejednych opałach. Dzielnie się spisywał, ale go los nie oszczędził, a zasłużył sobie na dłuższe życie".



*Włodzimierz Żelechowski.*

# *OBROŃCA*

*Wóz ciężki, wielki, z piaskiem,*
*ulica pod górę, śliska.*
*Woźnica w czapce z daszkiem*
*i tłum gapiów. — Przy dyszlu zbiedzone koniska.*

*Wio, wio — hetta, hetta,*
*Hej, hej — ho, ho!*

*Świst bata, ostry, cięty,*
*na grzbietach krwawe pręgi.*
*Trud straszny, niepojęty,*
*przymus człowieczej ręki.*
*Sprężone mięśniami tyły,*
*kolana zgięte, drżące.*
*Kopyta w bruk się wryły,*
*oczy wielkie, bolejące.*

*Wio, wio — hetta, hetta,*
*Hej, hej — ho, ho!*

*— cigną, ciągną, pomału, coraz pomalej, pomalej,*
*aż staną. Nie ruszą dalej.*
*Wtedy — — —*

*Woźnica się wścieknie,*
*tłum gapiów zwymyśla, zeklnie,*
*konie za uzdy złapie,*
*bat mocniej ściśnie w łapie,*
*odstąpi na krok,*
*bestjalstwem błyśnie mu wzrok —*
*i runie uderzeń gradem*
*w łby końskie, w karki, w oczy — — —*

*Aż naraz:*
*Hola!*
*Na środek ulicy wyskoczy*

*OBROŃCA!*

*Bat wyrwie z ręki woźnicy*
*chwyci od końca,*
*przewali mu przez twarz,*
*raz, drugi, raz, drugi,*
*masz, masz, masz! — — — —*

*A potem zegną karki,*
*oczami się zetkną, zmierzą*
*i chwycą się za barki.*
*— Puść!*
*— Milcz! Nie wolno dręczyć zwierząt!*

---

*Włodzimierz Żelechowski. Po drodze.* Kraków 1928. Nakładem Księgarni S. A. Krzyżanowskiego.

# ECHA

## „KRZYŻ FIJOLETOWY" I „KRZYŻ NIEBIESKI" NIESIENIA POMOCY KONIOM RANNYM NA WOJNIE.

— W ciekawej, dużej wartości książce André Géraud p. t. *„Déclaration des Droits de l'Animal"* („Zeznanie praw zwierzęcia"), stanowiącej poważny dorobek obfitej zresztą literatury zoofilskiej francuskiej, mamy jeden rozdział p. t. „Wojna", poświęcony roli konia na wojnie oraz działalności dwóch doniosłych placówek humanitarnych: *„Krzyża fijoletowego"* i *„Krzyża niebieskiego"*.

„W przebiegu ostatniej strasznej wojny wszechświatowej 1914 r. wszystkie narody, biorące w niej udział, pisze autor, przekonały się, jak cenną jest pomoc, niesiona ludziom przez psy i konie, a nawet gołębie pocztowe, zwłaszcza zaś przez psy i konie, owych nieodstępnych towarzyszy tragicznych przeżyć bojowych, dzielących ofiarnie, do ostatniego tchu, los swych panów, powstały na tle czysto ludzkich porachunków życiowych, tak, jak dzielą z niemi ofiarnie pracę ich w dniach pokoju.

Zwierzętami, które najwięcej cierpią na wojnie — są bezwzględnie konie. Rzucone w wir bitew, zmięszane z tłumem żołnierskim, bok w bok z ludźmi, dzielą z nimi szał walk, ich nadzieje, rozpacze i cierpienia, prażone ogniem kul, rozdzierane bagnetami i szrapnelami, na które narażane są w silniejszym stopniu, aniżeli ludzie. To też wysiłki ludzkie w czasie wojny powinny być bezwzględnie skierowane do niesienia pomocy i łagodzenia strasznych cierpień tych niewinnych istot — współtowarzyszy naszych nieszczęść narodowych, tak, jak obowiązkiem naszym moralnym jest stwarzać im możliwie dostatnią egzystencję, dbać o ich potrzeby i czuwać nad losem tych niezastąpionych towarzyszy naszej pracy — w okresach pokoju.

Mobilizacja powołuje oficjalnie do obrony ziemi ojczystej zarówno ludzi, jak i konie. W równych, zwartych szeregach stoją konie narówni z ludźmi w szyku bojowym, niosąc w ofierze swoje siły, życie i krew! Należy im się więc narówni z rannymi żołnierzami pomoc na zadane rany, ulga w cierpieniach, ratowanie od śmierci. Pole walki, zasłane rannemi poszarpanemi końmi, konającemi dobami nie.az całemi w zupełnem opuszczeniu, kiedy jedna kula mogłaby położyć kres nieopisanym męczarniom tam, gdzie o ratunku mowy być nie może — stanowi największą ohydę i niesprawiedliwość wojny. Ma się prawo żądać jednak, aby rządy, które prowadzą wojny w myśl takich lub innych swoich interesów, ohydom tym zapobiegały odpowiedniemi sanitarnemi organizacjami.

W czasie wielkiej wojny 1914 r., pisze dalej autor, niezmordowana działaczka angielska na polu ochrony zwierząt, Miss Hageby, zajęła się losem koni, walczących i ginących na polach bitew. Założyła „Tow. Pomocy Koniom Rannym na Wojnie", które potem przezwała *Krzyż Fijoletowy* dla odróżnienia go od instytucji niesienia również pomocy na polu walk ale tylko ludziom — Czerwonego Krzyża. Była to niesłychanie czynna placówka humanitarna. *Miała wspaniale zorganizowane lotne oddziały sanitarne na frontach*, oraz *3 olbrzymie szpitale końskie:* w Bordeaux, Vesoul (dep. Haute-Saône) i w Foulain (dep. Haute-Marne). Prof. wet. uniwersytetu w Liverpoolu, Dr. Share-Janes, mianowany był głównym szefem sanitarnym tych placówek. Lotne oddziały sanitarne składały się wprost z plutonów weterynarzy, obficie zaopatrzonych w środki ratownicze i posługujących się przy przetransportowywaniu koni aparatem Lingfield'a przy pomocy którego przewóz koni odbywał się łatwo i zaoszczędzał im cierpień.

Również pani Millerand, żona francuskiego ministra wojny, prowadziła *„Krzyż niebieski"*, który posiadał na froncie szereg szpitali polnych dla koni i którego działalność niezliczonej liczbie ofiar skróciła cierpienia lub powróciła je do życia.

I w Italji, księżniczka Carlo Centurione odznaczona została w czasie ostatniej wojny przez Ministerstwo Wojny za zorganizowanie pomocy szpitalnej weterynaryjnej koniom ranionym.

Wielkiej doniosłości etycznej i humanitarnej, pisze dalej autor w swej cenny pracy, były owe organizacje niesienia doraźnej pomocy koniom, powołanym na wojnę. Powstały one jednak z inicjatywy prywatnej i jako takie wszystkim potrzebom wojny podołać nie mogły, nie obejmując siłą rzeczy wszystkich frontów. *To powinno być surowym obowiązkiem wszystkich Ministerstw Wojny, wszystkich narodów mieć przygotowane kadry weterynarzy, lotne oddziały i wszelką pomoc sanitarną i szpitalną dla koni na wypadek mobilizacji ich krai.*

Rolę konia i jego męczeństwo wojenne zrozumiały i uczciły niektóre narody jak: japończycy, anglicy, amerykanie, belgijczycy i niemcy — *stawiając koniom poległym w Wojnie Wszechświatowej pomniki.*

Pamiętajmy więc niezależnie od rozmiaru pojęcia „dobroci" względem zwierząt, że i tym „wiernym żołnierzom", niemym bohaterom, ofiarom wojen ludzkich i współobrońcom naszych ziem ojczystych należy się pomoc i opieka. Że i *one mają prawo* do tego, aby je ratowano, gojono im rany, łagodzono zadany ból i aby zawsze pamiętano o ich potrzebach!"

*(Przekład z francuskiego — Janiny Maszewskiej-Knappe).*

# Z ŻYCIA LIGI

## Z POSIEDZEŃ ZARZĄDU

Na odbytych posiedzeniach Zarządu dn. 7 i 21 lipca r. b. rozpatrzono sprawy następujące: przyjęto 34 członków rzeczywistych i 8 popierających.

Zatwierdzono sprawozdanie kasowe za m. czerwiec, i stan rachunków, wykazujący zł. 37.051,39.

Przewodniczący złożył obszerne sprawozdanie z konferencji z Ministrem Sprawiedliwości, p. S. Carem, oraz z radcą prawnym tegoż Ministerstwa p. Cwilińskim, w sprawie upoważnienia Ligi i organizacji pokrewnych do występowania w sądach w charakterze oskarżycieli posiłkowych, i upoważnienia Ligi do prowadzenia dochodzeń policyjnych.

Sprawa posiłkowych oskarżycieli będzie załatwiona po rozpatrzeniu wniosku Ministerstwa Sprawiedliwości przez komplet pełny sędziów Sądu Najwyższego, co będzie miało miejsce we wrześniu po ukończeniu feryj letnich.

Natomiast Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z Ministrem Sprawiedliwości w sprawie specjalnych upoważnień, wynikających z art. 10 i 11 ustawy o ochronie zwierząt, zostanie wydane w czasie najbliższym. Przewodniczący zaznaczył, że wnioski Zarządu Ligi w sprawach powyższych zostały w całości przeprowadzone.

Przewodniczący podał do wiadomości wynik Inspekcji w Garwolinie i okolicach, w której pod Jego kierownictwem brali udział Inspektorzy następujący: pp. St. Kosiński, J. Pasternak i W. Nowak i stwierdził, że należy wyjazdy takie robić często, gdyż widzi się duże zaniedbania.

Postawiony wniosek przez przewodniczącego, aby podziękować prezesowi Oddziału Ligi w Lublinie, p. M. Rulikowskiej, za ofiarowanie swego samochodu bezpłatnie na powyższą inspekcję — przyjęto jednogłośnie.

Następnie przewodniczący odczytał wynik inspekcji na stacji pogranicznej w Oświęcimiu, przeprowadzonej na skutek zarządzenia prezesa Zarządu, w której brali udział Inspektorzy Dzielnicowi p. p. Wacław Nowak z Warszawy i Olszewski z Lublina. Inspekcja potwierdziła przypuszczenia Zarządu, że pomimo wielokrotnych wystąpień do Ministerstwa Komunikacji przeładowanie wagonów końmi, trzodą chlewną i bydłem, eksportowanem za granicę, trwa w dalszym ciągu, pogwałcając wyraźne przepisy taryfy przewozowej. Sporządzone protokuły przez Policję świadczą o nieprzestrzeganiu powyższych przepisów przez funkcjonarjuszów kolejowych. Wobec powyższego uchwalono zwrócić się do p. Ministra Komunikacji o ukaranie winnych.

Przewodniczący zakomunikował zebranym o porozumieniu ze Zw. Zawod. Przemysłowców przewozowych w sprawie norm ładowania ciężarów na jednego lub parę koni, oraz odczytał w tej sprawie projekt zarządzenia władz państwowych.

Po odczytaniu korespondencji z Oddziałami i władzami państwowemi uchwalono zwrócić się do prezydenta miasta Brześcia nad Bugiem, aby wydał zakaz czyścicielowi miasta łapania kóz strykiem i przewożenia na nieodpowiednim wozie.

Uchwalono w najkrótszym czasie przeprowadzić remont lecznicy i zakupić specjalną oszkloną szafę na narzędzia, używane w lecznicy.

Po załatwieniu szeregu spraw aktualnych posiedzenia zamykano o godz. 21.

—:-:—

## DZIAŁALNOŚĆ INSPEKTORÓW DZIELNICOWYCH P. L. P. Z.

*Od dnia 10 czerwca do dnia 10 lipca 1930 roku.*

Protokółów do sądów grodzkich sporządzono 12, opieczętowano koni 52, w sądach grodzkich rozpatrywano spraw 11, skazując winnych znęcania się nad zwierzętami na kary od 10 zł. do 50 zł. z zamianą na areszt od 2 dni do 7 dni.

Powyższe protokóły zostały sporządzone przez następujących inspektorów dzielnicowych P. L. P. Z. pp. A. Felsa, W. Nowaka, J. Pasternaka, R. Wiewiórskiego, J. Faszczewskiego, J. Bacciarellego, T. Kaczorowską, oraz członka P. L. P. Z. p. Wasiukiewicza.

—:-:—

## INSPEKCJE NA TARGOWISKACH TRZODY CHLEWNEJ I BYDLĘCEM.

Dnia 18-go b. m. o godzinie 10-tej rano z polecenia p. Prezesa P. L. P. Z. inspektorzy dzielnicowi: pp. W. Nowak, A. Chmielewski i R. Wiewiórski w asyście posterunkowego P. P. Nr. 2734, dokonali inspekcji na targowisku trzody chlewnej i targowisku bydlęcym.

Na targowisku trzody chlewnej daje się zauważyć łaskawsze obchodzenie się z trzodą; możliwie, że przyczyną poprawy jest wywieszenie tablic blaszanych z następującym napisem:

> Winny znęcania się nad zwierzętami ulegnie karze grzywny do 2.000 zł. z zamianą do 6 tygodni więzienia albo obu karom łącznie. (Dz. Ust. 36. poz. 332 z dnia 22/28 r.).

Dyrekcja Rzeźni i Targowisk Zwierzęcych.

Na targowisku bydlęcem sprawa z wiązaniem cieląt również została uregulowana, a mianowicie: wykończono budynek z przegrodami, mogącemi pomieścić po kilkanaście cieląt, i oddano do użytku handlującym. Wobec tego, wiązanie cieląt w okrutny sposób za nogi, co było uskuteczniane prawie do obecnej chwili, a to w celu, ażeby się sztuki nie mięszały (motywy handlarzy), zostało samo przez się zniesione, ponieważ każdy poszczególny handlarz zajmuje osobną przegrodę, gdzie cielęta mogą sobie swobodnie chodzić.

Inspekcję zakończono o godzinie 12-tej w południe.

—:-:—

## LOTNE INSPEKCJE KONI

W dniu 16-go i 31 czerwca b. r. pod przewodnictwem Prezesa P. L. P. Z. p. R. Mandelskiego, oraz inspektorów dzielnicowych, pp. W. Nowaka i J. Pasternaka, dokonano inspekcji koni na terenie m. st. Warszawy.

Rezultatem było skontrolowanie około 150 koni, w tem 1 konia chorego opieczętowano i 3 konie skierowano do lecznicy P. L. P. Z. pod dozór lekarsko-weterynaryjny.

—:-:—

## LOTNE INSPEKCJE W GARWOLINIE.

W dniu 26 czerwca b. r. pod przewodnictwem Prezesa P. L. P. Z. p. R. Mandelskiego, oraz inspektorów dzielnicowych: pp. S. Kosińskiego, W. Nowaka, J. Pasternaka i asysty post. P. P., dokonano inspekcji lotnej w Garwolinie i w okolicy. (samochodem, wypożyczonym łaskawie przez p. M. Rulikowską, Prezesa Oddziału P. L. P. Z. w Lublinie).

Rezultatem było skontrolowanie około 100 koni i 25 transportów drobiu; w tem 1 konia chorego opieczętowan, sprządzono 2 protokóły za znęcanie się nad zwierzętami, oraz 15-tu właścicieli transportów drobiu ukarano doraźnie za pomocą mandatów karnych, pobranych przez posterunkowego Policji Państwowej w Garwolinie.

Inspekcję zakończono o godzinie 21-ej m. 30 wieczorem.

—:-:—

## LOTNA INSPEKCJA W OTWOCKU.

Dnia 10 czerwca 1930 dokonano pod przewodnictwem Inspektora P. L. P. Z. p. Józefa Pasternaka lotnej inspekcji koni w Otwocku. Skontrolowano 40 koni, których utrzymanie okazało się bez zarzutu. Asystował starszy posterunkowy P. P. Nr. 1704 p. Stanisław Rutler z Otwocka.



# ODCZYTY

W Łodzi i Pabjanicach, w sobotę i niedzielę, 24 i 25 maja 1930 r. odbyły się znów, tym razem 3 odczyty, zorganizowane staraniem miejscowych Tow. Ochrony Zwierząt, wygłoszone przez zaproszoną z Warszawy prelegentkę, *D-rową Janinę Maszewską-Knappe*, redaktorkę miesięcznika „Świat Zwierzęcy".

Pierwszy odczyt miał miejsce w sobotę, 24 maja, w Łodzi na znanem przedmieściu *Bałuty*, o godz. 5-ej po poł. w wielkiej sali Szkoły Powszechnej przy ul. Drewnowskiej Nr. 88. Odczyt ten p. t. *„Świat zwierzęcy a człowiek"*, ujęty popularnie, przystosowany do szerszych mas społecznych, zgromadził liczne zastępy ludności miejscowej, przeważnie sfer robotniczych, wśród których przeważały kobiety; przybył również personel szkolny wraz z dyrektorem szkoły na czele, a nawet przybyło kilku miejscowych posterunkowych P. P. ze swemi rodzinami.

O odczycie tym, wysłuchanym w ogromnem skupieniu przez zebraną publiczność, rozpisały się obszernie, następnego rana. miejscowe pisma codzienne, z których organ niemiecki *„Neue Lodzer Zeitung"* (Nr. 141, 25 maj ,1930 r.) podał długie jego streszczenie na zasadzie stenogramu samego redaktora, który podkreślił w zakończeniu doniosłość znaczenia etycznego takiego odczytu, wygłoszonego wśród sfer robotniczych, oraz zasługi organizatorów którzy go w tem środowisku urządzili i zakończył słowami: *„należy wysoko cenić tę pochodnię kultury, zapaloną w najuboższym zakątku naszego miasta"*.

Następne odczyty odbyły się w niedzielę, dn. 25 maja 1930 r. Jeden w Łodzi, o godz. 12 w poł. w sali Tow. Sportowego „Union", ul. Przejazd 7, p. t. *„Mowa zwierząt"*, ujęty ściśle naukowo i filozoficznie, przeznaczony dla inteligencji; drugi, a właściwie trzeci, p. t. *„Zagadnienie psychiki u zwierząt"*, również utrzymany na poziomie naukowym, odbył się w Pabjanicach o godz. 4 po poł. w sali Teatru Miejskiego.

Wszystkie te odczyty poruszyły silnie prasę miejscową, która im poświęciła obszerne sprawozdania i artykuły.

# WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

Dn. 5 czerwca 1930 r. zmarła w Warszawie *ś. p. hr. Ludwika Hauke*, członkini Ligi od samego początku jej powstania. Osiemdziesięcioletnia staruszka interesowała się gorąco rozwojem naszej placówki i martwiła się, że sama, osobiście, nie może już brać czynnego udziału w naszej pracy. Do ostatniej chwili życia karmiła na swem oknie licznie zlatujące się do niej ptaki i pierwszemi słowami, któremi witała odwiedzających, było zawsze pytanie „co robi Liga?" Ona to wpajała we mnie, piszącą te słowa, od najmłodszych moich lat, miłość i litość do zwierząt i nakazywała dawać opiekę i nieść pomoc cierpiącym zwierzętom.

Cześć jej zacnej pamięci. Wdzięczna siostrzenica.

*Z. A. Kosińska.*

# OFIARY

*Na lecznicę.*

Bar. Z. A. Kosińska — zł. 100.—.

*Na schronisko.*

A. T. R. — zł. 5.

*Na cele Ligi.*

S. p. hr. Hauke — zł. 5.

*Na wydawnictwo „Świat Zwierzęcy".*

J. M. K. — porto zagranicę 10 zł.

**Obecny numer podwójnej objętości wydano za sierpień i wrzesień, następny numer normalny wyjdzie 1-go października.**

WARUNKI PRENUMERATY: w Warszawie rocznie zł. 6.—, półrocznie zł. 3.—; na prowincji rocznie zł. 7.—, półrocznie zł. 3.50 Zagranicą rocznie (z przesyłką) zł. 10.—. Dla członków P. L. P. Z. w Warszawie rocznie zł. 5.—, półrocznie zł. 2.50, na prowincji rocznie zł. 5.50, półrocznie zł. 2.75. Konto czekowe P. K. O. 15195.

Redakcja czynna codziennie, oprócz niedziel i świąt, od godziny 10 do 11 i od 4 do 5. Administracja—od godz. 5 do 7 wiecz.

Redaktor: **Janina Maszewska-Knappe.**

Wydawca: **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt** — w osobie prezesa **Romualda Mandelskiego.**

Drukarnia Artystyczna, N.-Świat 47, tel. 35-80 i 35-83.

# OD REDAKCJI.

*Wszyscy członkowie P. L. P. Z. proszeni są o nadsyłanie składek na 1930 rok* przekazem na P. K. O. Nr. konta 15.195, względnie o wpłacenie do kancelarji Ligi, Aleja Szucha 7, od godz. 5 do 7 wiecz. *oraz o zapisywanie się na listę prenumeratorów „Świata Zwierzęcego".*

---

*Żetony P. L. P. Z. są do nabycia w Biurze Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt w Warszawie, Aleja Szucha Nr. 7 (Tel. 59-32),* w cenie: ze zwyczajnego metalu po 50 groszy, srebrne zaś po 2 zł. sztuka.

---

Prosimy naszych Czytelników o reklamowanie *„Świata Zwierzęcego"* i o dostarczanie nam ogłoszeń w celu poparcia materjalnego i umożliwienia rozwoju naszej placówki.

---

Redakcja rękopisów nie zwraca i zastrzega sobie prawo przeróbek.

---

Upraszamy o wpłacanie prenumeraty za pismo przekazem na P. K. O. Nr. konta 15.195, względnie o wpłacenie do kancelarji Ligi, Aleja Szucha 7, od 5 do 7 wieczorem.

---

**Z dn. 1 października 1930 r. o ile pozwolą na to środki materjalne Ligi, do każdego numeru „Świata Zwierzęcego" dodawany będzie dodatek dla dzieci i młodzieży.**







Redaktor **Janina Maszewska-Knappe.**

Wydawca **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt** — w osobie prezesa **Romualda Mandelskiego.**

Drukarnia Artystyczna. Warszawa, Nowy-Świat 47, tel. 35-80 i 35-83.